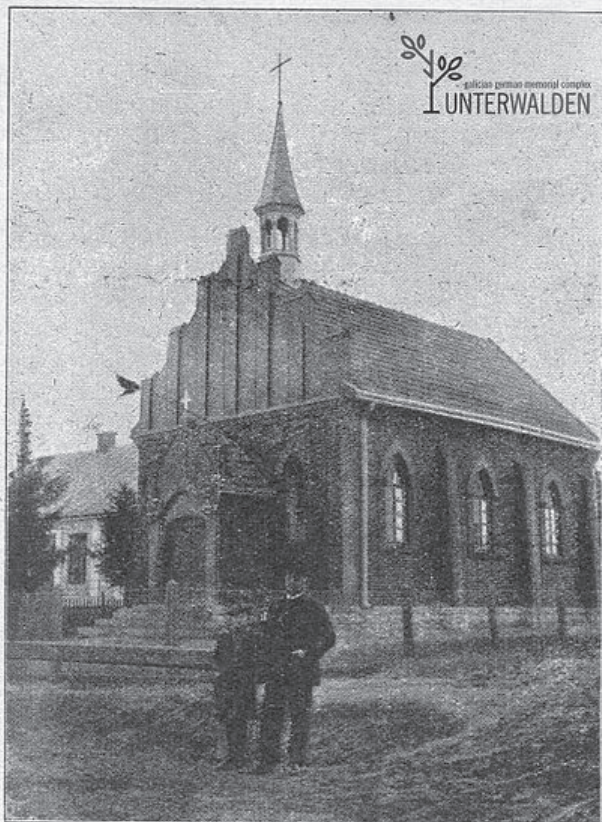


SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 1 (154)

LUBIN

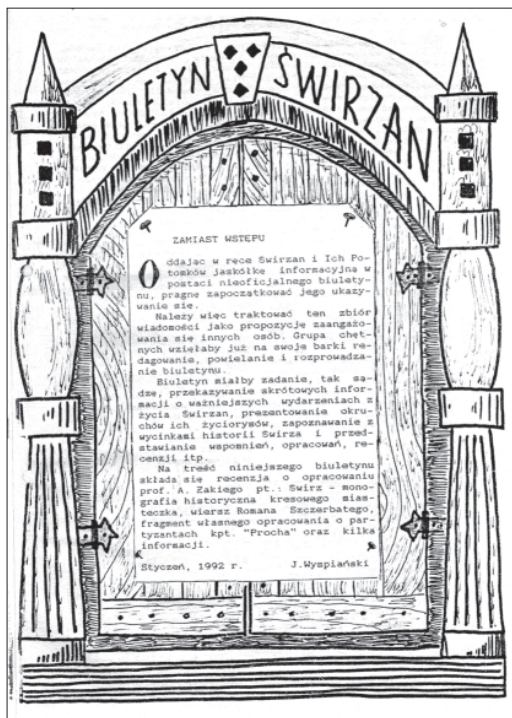
2022 r.



Neue Kirche in Unterwalden.

**Kościół lute-
rański
w Unterwal-
den (Podlesie),
obecnie część
wsi Podhaj-
czyki.
Zbudowano
go przed ro-
kiem 1911.
Źródło -
Wikimedia
Commons.
Właściciel
fotografii -
Stanisław
Kłosowski.**

Szanowni Krajanie,



30 lat minęło... - chciałoby się zaśpiewać, parafrazując piosenkę ze znanego serialu. Bo tyle lat minęło od wydania zerowego zeszytu - nazwanego roboczo - „Biuletynem Świrza”.

Jak wynika ze wstępu miał przekazywać skrótowe informacje o ważniejszych wydarzeniach z życia Świrza, prezentować o kruchy ich życiorysów, zapoznać z wycinkami historii Świrza i przedstawiać wspomnienia, opracowania, recenzje itp.

Rzeczywistość dość szybko zrewidowała zamierzenia, rozszerzając zadania na cały powiat, co w znacznym stopniu wpłynęło na liczbę Czytelników, a także na jakość i ilość dostępnych materiałów.

Tworzenie zeszytów, aż do 19 numeru, wiązało się z ogromną pracą, ale mimo nie najlepszej jakości wydawniczej biuletynu nie traciłem Czytelników.

Zapraszam do lektury i liczę na współpracę.
Lubin, grudzień 2022 r.

Józef Wypiański

Spis treści numeru 154

Str.

3. Kartka z pamiętnika. Przeżyłam cztery wojny (IV).
16. M. Dubanowicz. Śmierć wygnańca.
17. K. Salkitzoglou. Chlebowice Świrskie podczas reform Józefa II Habsburga.
23. Historia nie jest narzędziem wychowania patriotycznego (II). Wywiad M. Goldy z W. Rasewyczem.
27. M. Tadrzak-Mazurek. Musieliśmy tu zostać.
33. J. Wypiański. Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślski (XXXVI).
38. I. Megger. Zmarła Irena Kotowicz (1923-2020).

Kartka z pamiętnika

Przeżyłam cztery wojny (cz. IV)

Red. Wywiad z p. Marią Trybalską przeprowadziła p. Dagmara Spodar wraz z p. Piotrem Lasotą, pracownikami Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” z Lublina. Sluchowisko znajduje się na stronie www.teatrnn.pl. Redakcja biuletynu bardzo dziękuje p. Piotrowi Lasocie za przysłaną transkrypcję sluchowiska. Natomiast p. Marii Trybulskiej redakcja dziękuje za akceptację wprowadzonych zmian.

A jeszcze wracając do tej nauki, to gdzie Pani chodziła do szkoły?

Moja nauka była taka, jak moja rozmowa w tej chwili, w kratkę. To znaczy tak, pierwszą klasę robiłam w Chlebowicach grzecznie. To był 1938 bo wtedy skończyłam siedem lat. A później w Brzeżanach. Jak przyszli Rosjanie, to wszyscy, nie tylko ja, zostali z powrotem cofnięci o jeden rok w tył, dlatego że w Związku Radzieckim była nauka na wyższym poziomie, czyli *apiat dwadcat piat* robiłam pierwszą klasę. Czyli pierwszą i drugą klasę. Później wojna i się chodziło, nie chodziło, różnie bywało. I znowu dwa lata chodziłam do szkoły prowadzonej przez Niemców. W pierwszej klasie uczyłam się rosyjskiego, ukraińskiego, polskiego, matematyki, chyba i chyba rysunków, to wszystko. To przez dwa lata. Później jak przyszli Niemcy uczyłam się niemieckiego, ukraińskiego, polskiego, może już geografii, może rysunków, może jakiś śpiew, nie pamiętam. W każdym razie jaka różnica, prawda?

Później przyszli Rosjanie, i znów się uczyłam rosyjskiego, ukraińskiego, no i to była piąta i szósta klasa, bo oni przyszli w 1944 roku. Było to tak w kratkę, że ja w ogóle cokolwiek umiem to jest cud boski i skrzypce. Już nie mówiąc o tym, że chodziłam stale na wagary.

A czy pamięta Pani jakichś nauczycieli swoich?

Jednego mam w oczach. To już był 1944 rok i wtedy między innymi przyszedł do nas, do naszej klasy, nowy matematyk. Pan plus minus metr osiemdziesiąt wzrostu i wagi, fi, fi, jak pięćdziesiąt pięć kilo, to dużo. I chciałam powiedzieć, że jeżeli przez te wszystkie lata moja nauka była w kratkę, to ten pan nauczył mnie matematyki. Był genialny.

No i któregoś dnia jest jesień, pan przyszedł zakatarzony, zakichał

się, zakaszlał się, w końcu jakoś kichnął i szczeka mu wypadła, a on w powietrzu ją chwycił. Majstersztyk.

W klasie ryk niesamowity. A on stał z taką miną uśmiechniętą i taki zażenowany. Mam go w oczach. Po chwili powiedział tak:

- Śmiecie się, śmiecie się dzieci, bo ja bym też ryczał ze śmiechu! Ja sobie wyobrażam, jakie to musiało być śmieszne. Śmiecie się. Ale ja się muszę wam wytłumaczyć. Przed wojną mieszkalem w Łodzi i ważyłem dziewięćdziesiąt kilogramów. Uciekłem przed Niemcami do Związku Radzieckiego. Tam zaliczyłem Kazachstan, Sybir, coś tam jeszcze. W tej chwili ważę pięćdziesiąt sześć czy osiem kilo - jakoś tak powiedział.

- A człowiek chudnie nie tylko w brzuszku, ale i w buzi, wszędzie. I ja strasznie schudłem, przeszedłem skorbut i jakoś tam załatwiłem sobie te szczęki. Później znowu schudłem, bo znowu był głód i w tej chwili muszę koniecznie sobie zrobić nowe, bo one się nie trzymają bo ja strasznie schudłem. Tak że wybaczcie mi, jak mnie coś takiego się zdarzy. Ale śmiać się możecie, bo ja bym się też śmiał.

To był profesor. Ja nie wiem, czy przed wojną w Łodzi już była jakaś wyższa szkoła matematyczna. On wykładał matematykę i był genialny. Umiejętność wyłożenia matematyki była niesamowita. Wspaniały był. I z tego okresu to właściwie ja jego pamiętam jako genialnego rzeczywiście wykładowcę. Reszta to chłam, że tak powiem, przepraszam, nie obrażając nikogo, po prostu nie pamiętam nikogo.

Ja wtedy przede wszystkim chodziłam na węgry, głównie w lecie, ponieważ przez Brzeżany przepływa rzeka Żłota Lipa. Przepływa przez piękny staw. Jak było ciepło, to ja chodziłam nad staw się kąpać. I tam sama nauczyłam się pływać. Naturalnie nikomu w domu nie mówiłam, że ja chodzę nad staw, bo to przecież było nieprzyzwoite, żeby dziewczynka w samych majtkach chodziła. Było straszne. Nad tym stawem pochlapałam się w wodzie i kładłam się na, jak to się nazywa, nie, nie podest no...

Molo?

- No molo. I któregoś dnia przyszła tam bardzo ładna pani z małą dziewczynką, tak może w wieku cztery-pięć lat. Pani zeszła na dół i uczyła ją pływać żabką. Od słupka do słupka, oddychać, tu się zaczepić, tu odpechnąć. A ja to wszystko obserwowałam i pilnie słuchałam. Później pani odprowadzała dziewczynkę na górę, dawała książeczki czy coś tam, a sama szła pływać. I to była wicemistrzyni Polski w skokach do wody z Krakowa, o czym ja się później dowiedziałam. Ale jak ona szła pływać, to ja scho-

dziłam na dół i robiłam wszystko to, co ona mówiła córeczce. Jak ma się w wodzie zachowywać, więc i oddechy, i pięty przystawić do pniaka, i położyć się, i oddychać, i nie bać się zanurzyć buzi itd., itp. W ten sposób się nauczyłam pływać krytą żabką.

Później brałam udział w różnych zawodach i uczyłam innych pływać. Wszystkie moje wnuki sama nauczyłam pływać. No i któregoś dnia jest piękna pogoda, sierpień chyba byłyśmy grzecznie w kościele i moja mama mówi:

- Wiesz Marysiu, taka ładna pogoda, a że tak dawno nad stawem nie byłam, chodź, pójdziemy nad staw.

Dobrze, idziemy nad staw. Mama nic o tym nie wie, że ja chodzę nad staw, bo to wszystko było ściśle tajne. No i cholera. Mama spotyka swoją koleżankę nad stawem.

- O, Janeczko, jak miło cię widzieć. A to twoja córka?

- Tak, to jest Marysia.

- O, jak ona pięknie pływa!

- Jezus... Nie, mylisz się. Przecież moja Marysia nie pływa.

No i ta pani mówi, że ja pływam, moja mama mówi, że nie pływam. Na tym polega rozmowa, a ja chcę, żeby się ziemia pode mną rozstąpiła. Wstyd mi jak cholera. No w końcu się panie pożegnały i mama mówi:

- Do kogo ty jesteś taka podobna, że ona cały czas mówiła, że ty pływasz?

No ja pękłam i mówię:

- Mamo, ona ma rację. To ja.

- Ja? Kiedy?

Więc wypowiadałam się. Zawsze urywałam się z ukraińskiego, który był na ostatniej lekcji, albo z rosyjskiego, który też był na ostatniej lekcji i leciałam nad staw. Tam przechodziła taka pani, która się nazywa tak a tak, bo w międzyczasie już się dowiedziałam, że swoją córeczką i ona uczyła tą córeczkę pływać. Ja podsłuchiłam i robiłam to samo, co ona i się nauczyłam pływać. W tej chwili bardzo dobrze pływam. No to mama



Autorka wspomnień -
Maria Trybulska.

mówi:

- Jezus Maria, tylko nic nie mów babci.

A proszę powiedzieć jeszcze, jacy tam żyli ludzie? Żydzi, Polacy, Ukraińcy, czy tylko jedna narodowość? Troszkę...

- Gdzie tam jedna narodowość. Do mojej klasy chodziło pół na pół Polacy, Żydzi i Rusini. Nie mówiło się Ukraińcy, tylko Rusini. To teraz jest Ukraina. Ja na przykład w klasie siedziałam z koleżanką Żydówką. Zresztą myśmy się przyjaźniły i później jak ją zabrali do getta, to ja chodziłam pod getto codziennie i nosiłam jej chleb, dopóki ona w była getcie.

A to gdzie to getto było?

- W Brzeżanach, cała jedna dzielnica była zamknięta i zrobiono z niej getto. W Brzeżanach było bardzo dużo Żydów, zresztą w ogóle na wschodzie. Ja dzisiaj rozumiem w ogóle Polaków z tego okresu, że były silne antyżydowskie naciski. Dlaczego? Bo aptekarze, lekarze, adwokaci i sędziowie to w większości byli Żydzi. W większości, czyli taka w tych małych miejscowościach inteligencja to bardzo często, nie mówię, że wszyscy, to byli Żydzi.

Na przykład do nas, do Chlebowic, stale przyjeżdżał Żyd, który od ojca kupował cielęta. I ojciec z nim miał jakieś konszachty, bo on czasem coś do ojca przywoził, ale to nie znaczy, żeby ojciec go jakoś źle traktował, absolutnie. Jak Icek przychodził, to ojciec wołał Kasię, czy inną służącą aby zrobiła i przyniosła im herbatę. Zawsze był jakiś poczęstunek, to były partnerskie rozmowy. To nie było jakieś takie niegrzeczne.

Raz Icek strasznie przeżył przyjazd. Mama mi to opowiadała, bo ja jeszcze byłam za małą. Żyd nie wiedział, że Hektor ma długi łańcuch, wysiadł ze swojej furki blisko Hektora. A pies naskoczył na niego i rzucił na ziemię. Icek mocno przestraszył się i zaczął drżeć. Dopiero ktoś przyprowadził stróża nocnego i on przytrzymał Hektora. Icek został uratowany, z tym że nie był pogryziony. Od tej pory przyjeżdżał pod stajnię z krowami.

W Świrzu aptekarzem był Żyd, a do lekarza jeździło się do Przemysła albo do Bóbrki. Nie potrafię powiedzieć, czy w Świrzu był lekarz.

Żydzi się odróżniali, czy byli zasymilowani? Ubierali się podobnie jak Polacy, wyglądali podobnie jak Polacy? Czy zależą którzy?

Niektórzy. Niektórzy byli z pejsami, w tych myckach, w chałatach, różnie to było, zwłaszcza w Brzeżanach, bo w Świrzu nie pamiętam, nie

zwracałam na to uwagi. Natomiast w Brzeżanach, zwłaszcza w tym pierwszym okresie, czyli jak Rosjanie weszli, to przede wszystkim całe mnóstwo Żydów zaczęło pracować na Rosjan, to trzeba wyraźnie powiedzieć. Całe, chciałam powiedzieć, UB, to nie UB tylko było NKWD, było obsadzone miejscowymi Żydami. Współpraca kwitła. Spora ilość Żydów tych biedniejszych należała do partii komunistycznej, bo żydowscy inteligenci - lekarze, aptekarze, do tej partii nie zapisywali się. Każdy z tych biednych Żydów miał ośmioro, dziesięcioro dzieci. I była to bida z nędzą autentyczna. Mama mojej żydowskiej koleżanki, z którą siedziałam w ławce, była krawcową i ta koleżanka była raczej biedna. W moim domu ja się z antysemityzmem nie spotkałam, nie licząc mojej babci. No bo przecież biednego Pana Jezusa to Żydzi zamordowali, a że on był Żydem, to o tym się nie mówiło, nigdy o tym nie dowiedziałam się. Dopiero teraz jako dorosły człowiek się dowiedziałam, że on też był Żyd i święta Maryja też była Żydówką.

Gimnazjum. Ulica nazywała się Wałowa. Gimnazjum było budynkiem trzypiętrowym albo nawet czteropiętrowym. Nasze okna wychodziły prawie prosto na okna gimnazjum. To gimnazjum Niemcy natychmiast zajęli na szpital polowy. A u nas zajęli wszystkie pokoje dla lekarzy, za wyjątkiem pokoju dziadka i babci. Mieszkali u nas lekarze pracujący w tym szpitalu. Jak tylko Niemcy wkroczyli, to babcia, która też znała świetnie niemiecki, poszła do Niemców i prosiła, żeby przyszedł do chorego dziadka. Niemiecki lekarz przychodził, ale go nie uratował. Drugiego czy trzeciego lipca 1941 roku dziadek zmarł.

Do dnia dzisiejszego widzę pogrzeb dziadka. To musiał być mniej więcej szósty-ósmy lipiec. Wiem, że były upały, było gorąco i proszę sobie wyobrazić zdarzenie na cmentarzu katolickim. My idziemy z dziadkiem, znaczy on w trumnie naturalnie, katafalk wieziony jest do miejsca pochówku. Nie pamiętam, czy to był grobowiec rodzinny czy nie. W każdym razie idziemy, ja za rękę z mamą zaraz za trumną. W tym momencie z drugiej strony, jak gdyby pod prąd, idzie pochód chyba cztery albo sześć noszy, a przy każdej czterech mężczyzn, wszyscy z żółtymi opaskami na rękach, a z tych noszy zwisają ręce. I te wszystkie zwisające ręce mają paznokcie fioletowo-sine. I od tej pory, jak wsiadam w autobus, a widzę paznokcie, a teraz dziewczyny malują na różne kolory, takie fioletowo-zielone to od razu mam w pamięci ręce wiszące z noszy.

Otóż w przeddzień wkroczenia wojsk niemieckich wojska rosyjskie się wycofały, miasto było niczyje i ukraińskie grupy nacjonalistyczne



Pogrzeb Franciszka Nartowskiego, dziadka Marii Trybulskiej, w Narajowie, kwiecień (maj?) 1935 r. Fotografię nadesłała p. Jolanta Tacakiewicz-Lipińska.

poszły do jakichś tam kilku domów żydowskich, lekarzy, adwokatów, cholera wie, bogatych, wyprowadzili na polski cmentarz i żywcem ich zakopali. I jak Niemcy wkroczyli, to się o tym dowiedzieli. Gdy utworzyli getto to kazali policji żydowskiej wykopać swoich pobratymców i pochować na cmentarzu żydowskim. W Brzeżanach były trzy cmentarze - ukraiński, żydowski i katolicki. Tak że ten moment pogrzebu to ja pamiętam także bardzo ze względu na te zwisające paznokcie sino-fioletowe.

Niemcy byli bardzo dobrze poinformowani o planie miasta, bo jeszcze nim wkroczyli, mniej więcej dwa tygodnie wcześniej, codziennie wieczorem był nalot niemieckich samolotów i była bombardowana głównie dzielnica żydowska. Byli poinformowani doskonale, chyba mapę dostali ci piloci, gdzie mają rzucać bomby, bo reszta Brzeżan nie była w ogóle zniszczona, tylko dzielnica żydowska.

A co się stało z tymi ludźmi z getta? Oni zostali wywiezieni, na miejscu zastrzeleni?

Tak. Wszyscy zostali wywiezieni, ale nie wiem dokąd.

Zapakowali też do wagonu koleżankę z klasy?

No wszystkich, nie było wyjątków przecież.

Nikt nie uciekł? Nie wiem, czy Polacy przechowywali czy Ukraińcy?

Wiem, że u nas w domu przechowywali się Żydzi, ale to już inna sprawa. Mojej mamy koleżanka szkolna wyszła za mąż za pana Majbluma – właściciela sklepu z książkami i biblioteki. I pani Majblumowa w jakimś momencie zamieszkała u nas z dwudziestoparoletnią siostrą i córeczką. Nie wiem, kiedy to było, na pewno musiał być lipiec. To już chyba było po pogrzebie dziadka, czyli gdzieś dziesiątego lipca.

Zamieszkały, bo sprzyjający był rozkład pomieszczeń. Z kuchni szło się do pokoju jadalnego, a po lewej stronie była wąska, ciemna spiżarnia, gdzie były głównie półki. I ostatnią półkę wysunięto do przodu robiąc tam poślanie. I ona z tą Misią, - o, Misia ta mała się nazywała, miała wtedy pięć-cztery lat. Koleżanka mojej mamy z Misią i swoją siostrą siedziały w tej ciemnej komórce, ponieważ wszystkie pokoje zajęli Niemcy. Tylko ten pokój babci był i kuchnia, bo po śmierci dziadka do jego pokoju natychmiast wprowadził się austriacki dentysta z Wiednia.

Mnie nie wolno było wchodzić do spiżarni, po pierwsze. Po drugie, nie wolno mi było absolutnie nic nikomu mówić. Mama stanowczo powiedziała:

- Słuchaj, jeśli cokolwiek komukolwiek piśniesz, że ktoś u nas jeszcze mieszka, to pamiętaj, że wszyscy będziemy rozstrzelani.

I ja nic nikomu nie powiedziałam naturalnie, ale któregoś dnia w jednym pokoju zamieszkał Ukrainiec, ale Volksdeutsch – zapisał się do partii niemieckiej. Takich też było sporo. No i on któregoś dnia wieczorem puk, puk! Wszedł do kuchni i mówi:

- Czego państwo pozwalacie swojej córce po nocy biegać na bosaka? Ja nie mogę spać, bo ona tak tupie tymi nóżkami.

No więc mama mówi:

- Wie pan, bo ona czasem nie może zasnąć, ja jej pozwalam, żeby ona pobiegała, bo ona jak się porusza, to lepiej śpi.

To była właśnie ta Misia, której rodzice moi pozwalali w nocy, jak ja już spałam, jej wyjść, żeby duzi się wyprostowali. Z jednej strony szafka z półkami, z drugiej strony półki, a w środku taki tunelik długości dwóch metrów, może dwóch i pół – ja wiem? I ta trójka tam cały czas siedziała z wiadrem w sprawach zasadniczych. Wiadro później moja mama wynosiła.

One miały mieszkać tylko kilka dni, o czym później się dowiedziałam, po czym miały wyjechać. Pani Majblumowa była umówiona ze swoją służącą, która tam u niej była już lata całe, chyba ją wychowała, że rodzina służącej wybuduje na wsi schron i je zabiorą. Jak już zaczęło się robić gorąco i musiała usunąć się ze swojego domu, bo w każdej chwili mogli przyjść po nią Niemcy, a zwłaszcza Ukraińcy, wtedy Majblumowa nawiązała z mamą i z babcią kontakty, i przez tych kilka - ja wiem? - tydzień, dwa tygodnie, ja nie pamiętam, w każdym razie były.

Któregoś dnia w nocy niania przyjechała po nich furmanką i dla nas przywiozła sery, ziemniaki, i jeszcze coś tam. Ale w związku z tym, że furmanka nie była duża, czy mieli powiększyć ten schron, nie wiem dlaczego, w każdym razie wzięła tylko Majblumową z dzieckiem, natomiast po jej siostrę mieli przyjechać za tydzień. Tak, że siostra Majblumowej została. Nie pamiętam, jak się nazywała.

Moja babcia chodziła do tej komórki i na gwałt zaczęła ją nawracać na chrześcijaństwo. Jak to się wszystko odbywało, to nie wiem. Mama później kiedyś powiedziała mi, że babcia chodziła ją nawracać. Bo ja chodziłam do szkoły, później na basen, znaczy nad staw. W każdym razie babcia Jadzię, tak miała na imię siostra Majblumowej, podobno usilnie nawracała.

Tydzień minął, a ona dalej siedziała w komórce czekając na przyjazd służącej. Później mama mi mówiła, że ona była w strasznej depresji - ja sobie mogę wyobrazić, co przeżywała młoda osoba. Któregoś dnia moja babcia ochrzciła ją a moja mama podobno ją trzymała do chrztu. Babcia ją ochrzciła w tej komórce i powiedziała:

- Jadziu, teraz jak cię złapią i rozstrzelają, to pójdiesz z nogami do nieba.

Za dwa dni Jadzia zniknęła. Widocznie psychicznie nie wytrzymała i w nocy wyszła. Służąca z wioski nie przyjeżdżała po Jadzię i nie było można było się z nią skontaktować.

Moja siostra w tym okresie pracowała w zakładzie fotograficznym u pana Śmiettańskiego, jeśli dobrze pamiętam, *vis-à-vis* gestapo. Siostra siedzi przy oknie, retuszuje zdjęcia, czy kliszę, i widzi, że Niemcy prowadzą Jadzię. Zwalnia się z pracy, przylatuje do domu i mówi do mamy:

- Mamo, ty wiesz, że Jadzię złapali Niemcy i prowadzili na gestapo? Ja ją widziałam.

No więc wszyscy byliśmy gotowi, że w każdej chwili przyjdą Niemcy, ale nas nie wydała. Co się z nią stało? Na pewno rozstrzelali. Moja

mama wtedy popłakała się i mówiła do babci:

- Po co mama ją namawiała na to chrześcijaństwo? Może ona jeszcze wytrzymałaby.

Za dwa dni po Jadzię przyjechała służąca i mama opowiedziała o ucieczce Jadzi i pojmaniu jej przez Niemców. Pani Majblumowa przeżyła wojnę i była u nas. Uważała, że myśmy, mama czy babcia, wyrzuciły Jadzię z domu ponieważ nie przyjechała o umówionej porze. Tak skończyło się przechowywanie Żydów.

Jak długo to trwało w sumie?

Na pewno dwa tygodnie. Czy jeszcze dwa dni dłużej, czy krócej to ja nie potrafię powiedzieć. Wiem w każdym razie, że po pierwsze mama się strasznie zdenerwowała, popłakała, bo to było wszystko takie strasznie, strasznie smutne. I między innymi te wszystkie właśnie zaszłości odsunęły nas w dużym stopniu od kościoła. Bo to wszystko się tak nakładało: z jednej strony chodzenie do tego kościoła, z drugiej strony opowiadanie takich głupot, no bo przecież to głupoty, na litość boską. Pani Majblumowa wyjechała na zachód i mieszkała w Gdyni.

Tam spotkała Nuśka, czyli brata mojej mamy, jak on wrócił z Anglii, czy on się o niej dowiedział, nie wiem. W każdym razie Nusiek się z nią skontaktował i ona z nim nie chciała rozmawiać, bo zarzucała nam wydanie jej siostry. Nusiek jej tłumaczył, że na pewno nikt nie wydał, że ona uciekła w nocy i tak dalej, no ale u siostry pozostał żal. W końcu zostawiła zdrową osobę. Bardzo przykry moment, strasznie przykry.

Natomiast za Niemców mój ojciec między innymi pracował jako księgowy w tartaku, który się znajdował po drugiej stronie Złotej Lipy, znaczy tej rzeki, która rozdzielała Brzeżany w pewnych odcinkach na pół i do tego tartaku trzeba było przejść przez most nad Złotą Lipą. Ale żeby przejść do mostu, który był najbliżej tego tartaku, to trzeba było przejść przez ulicę, która była gettem. I wobec tego mój ojciec codziennie przechodził przez getto. No i też takie rozmowy w tym okresie:

- Jasiu, zrób mi większe kanapki. Ty zapominasz, że ja wychodzę z domu na dziewiątą, a wracam o dziewiątej wieczorem? Zrób mi większe kanapki.

- Adasiu, ale ja ci daję już pięć kanapek, a tobie ciągle jest mało.

- Jakbyś cały dzień pracowała, to też byś chciała jeść. Przecież ja nic tam więcej nie mam.

To była nieprawda, bo ojciec przechodził przez to getto i brał sobie

jedną kanapkę, a resztę zostawiał w tym getcie. Ale mamie tego nie mówił. Takie rozmowy odbywały się prawie codziennie. Ja to słyszałam. A któregoś zimowego dnia, to już był rok 1944, i Niemcy już zaczęli się wycofywać. Mrozy dochodziły do trzydziestu stopni, co było w Brzeżanach normą. Duże opady śniegu spowodowały, że się szło tunelami. Jezdnia to był szerszy troszkę tunel, a chodnik to był wąski tunel, z którego nie było widać jezdni. [1]



Według Z. Rusińskiego, autora „Tryptyku brzeżańskiego”, fotografia przedstawia przygotowanie do zamordowania brzeżańskich Żydówek przez esesmanów w lesie leżącym nieopodal wioski Raj (2.10.1941 r.).

Zdjęcie to, i jeszcze dwa inne, redakcja otrzymała w 1991 r. od wrocławskiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Były one w zbiorze Stanisława Habrata.

Któregoś dnia ojciec wracał z pracy przez to getto, godzina piąta-szósta wieczorem, ciemna noc. Do ojca podjechał na koniu esesman i zatrzymał się. Ojciec wyciąga stałą przepustkę przez getto i podaje Niemcowi. Esesman przepustkę wyrzucił w śnieg, ojca w pysk, konia zaciął i popędził. Ojciec leży w śniegu, nic nie widzi, bo mu okulary spadły, a bez okularów jest ślepy. Zbiegli się tamci Żydzi, których on znał, bo codziennie przechodził i tych wszystkich służbowych policjantów żydowskich znał, bo ich podkarmiał. Zaczęli szukać tych okularów. Nie ma. Podprowadzili

ojca do furtki, ale znaleźli ten dokument z tą przepustką, więc i tak Bóg łaskaw. Wręczyli przepustkę, a ojciec uspokoił ich mówiąc, że pamięta drogę i da sobie radę

Do domu doszedł dopiero koło dziewiątej wieczorem. Tak że mama była strasznie zdenerwowana, no ale przyszedł, z siniakiem pod okiem i bez okularów. No więc dramat. Innych okularów nie ma, to były jedne jedyne. Cwiker, nie okulary. Ojciec miał zamawiane swoje szkła w Szwajcarii, bo tu w Polsce nie mógł kupić. Tylko w Szwajcarii wyrabiali szkła z odpowiednimi dioptriami. No więc w domu rozpacz. Koło godziny siódmej rano ktoś puka do drzwi. Mama otwiera, a żydowski policjant podaje okulary ojca. Oni w nocy szukali tych okularów przy pomocy reflektorów. I wtedy ojciec mamie przyznał się, bo mama zaczęła ich wychwalać, jak to dobrze, zaczęła ich częstować czymś, już dobrze nie pamiętam, ale w każdym razie oni przyszli i ojcu pomogli. A wtedy ojciec powiedział:

- Jasiu, bo ja ich codziennie dokarmiam. Te kanapki to nie były dla mnie, tylko dla nich.

I tak to życie wyglądało.

A proszę powiedzieć, jak miejscowi ludzie, ludność reagowała na to, że jest eksterminacja ludności żydowskiej? Czy była jakaś reakcja w ogóle?

Nie wiem. Ja wiem, jak u mnie w domu było i to powiedziałam. Natomiast nie pamiętam, jak inni ludzie reagowali. Jak likwidowali getto, bo część getta została, przez którą ojciec przechodził do pracy. Może zostały jakieś szwalnie. Część getta była wywieziona i wiem, że ludzie zabierali wszystko, co w getcie było, czyli wyposażenie. To byli chłopci, ale czy Ukraińcy czy Polacy - nie wiem. Pieniądz nie śmierdzi.

Wspominała Pani, że były cmentarze dla tych trzech narodowości. Czyli swoje świątynie też mieli, tak? Była cerkiew, pewnie była i bóżnica?

Naturalnie. Bóżnica była zlikwidowana później przez Niemców, chyba nawet zbombardowana, nie wiem. Natomiast cerkiew była w rynku bardzo piękna.

Zaraz wrócimy jeszcze do pewnych wątków. Ja chciałem jeszcze zapytać, bo zaczęliśmy o tej wojnie, ale niech Pani powie, czy ludzie w ogóle spodziewali się, czy się mówiło o tym, że będzie wojna?

W 1939 roku? Może ojciec coś słyszał, bo już miał radio, zbudo-

wane przez brata mojej mamy, Tadzia Scholza. Moja mama miała dużo rodzeństwa. Józef był najstarszy. Brał udział w 1918 roku, jak Polska powstawała, później skończył szkołę wojskową i przystąpił do marynarki wojennej i przed wojną pracował w Gdyni w wojsku. Brał udział w wojnie, w obronie Okazywa i stamtąd go Niemcy wzięli do oflagu, gdzie całą wojnę grzecznie przesiedział. Drugi, MuneK, chorował, był chorowity, coś tam z żołądkiem ciągle coś się działo, wobec tego nie wiem, może kochał przyrodę, w każdym razie skończył leśnictwo. W 1939 r. pracował w nadleśnictwie Worochta. Na południowy wschód od Lwowa, stanisławowskie. Po wybuchu wojny między innymi przeprowadzał uciekające Wojsko Polskie do Rumunii.

Tadzio Scholz - człowiek o wielu twarzach, wybitnie zdolny. Na Politechnice Lwowskiej studiował 10 lat, nie dlatego, że był taki tępy, broń Boże. W międzyczasie robił skrzypce, pięknie grał na skrzypcach, pięknie grał na fortepianie. Sama radość z życia. W ogóle dużo, bardzo dużo miał różnych zawodów. Fotografiał też się zajmował. Ale przede wszystkim te skrzypce. Mieszkał przeważnie u nas, w Chlebowicach, w pokoju na strychu, przygotowanym przez moją mamę.

Raz byłem zimą z nim i ojcem w lesie po to, żeby Tadzio pokazał ojcu drzewa, które trzeba ścinać, aby z desek zrobić skrzypce ze wspinałym dźwiękiem. Czyli on był znawcą. Ojciec zaznaczył kilka drzew, czy jedno, nie wiem. Na drugi czy trzeci dzień Tadzio pojechał saniami z chłopami do lasu, żeby te drzewa ścinać. Sam stał przy pile w tartaku pilnując, żeby była odpowiednia grubość desek. Później robił skrzypce i podobno wygrywał jakieś konkursy dla autorów tych instrumentów. Wiem, że pięknie na tych skrzypcach grał. W ogóle był wesoły, dowcipny.

Było pytanie - *à propos* - o stosunki na wsi. Ludzie na wsi Tadzia nazywali „bosy panicz” albo „bosy Tadzio”, bo on tak chodził.

- Jak wszyscy na bosaka, to ja też chodzę na bosaka - mówił.

On w ogóle miał - moim zdaniem - zapatrywanie takie bardziej komunistyczne, tak mi się wydaje. W każdym razie chodząc na bosaka równał się do prostych ludzi na wsi, on - pan inżynier też na bosaka.

A żeby do końca było śmiesznie, no to flirtował z moją nianią Hanią dosyć, że tak powiem, mocno. Bo pewnego dnia zgłosili się do naszego proboszcza w Świrzu, księdza Kwiatkowskiego, pamiętam go świetnie. Tadzio przyszedł z Hanią dać na zapowiedzi, bo on się będzie z Hanią żenić, bo Hania była w ciąży. I co robi ukochany ksiądz Kwiatkowski? [2]

Nie wiem, odprawia go?

Idzie na pocztę, dzwoni do pana prokuratora, że jego syn Tadeusz chce popełnić straszną rzecz, bo chce ożenić się z prostą dziewczyną, nianią od pana Tyszkowskiego. Straszne *faux pas*. I co się dzieje? Dziadkowie oboje przyjeżdżają do Chlebowic, choć świadkiem tego nie byłam, bo ja wtedy mogłam mieć sześć lat, może siedem, to było przed wojną. W każdym razie wiem, że były bardzo długie i bardzo głośne rozmowy za zamkniętymi drzwiami. Hania odeszła, przestała pracować, a mój ojciec przepisał na nią ileś tam morgów pola za to, że nie wyszła za mąż za brata pani dziedziczki.

No więc, to też taka chwała kościołowi, prawda? No i Hania wyszła za kogoś tam za mąż, posag miała - nie ma sprawy. Ale żeby było śmiesznie, nic w przyrodzie nie ginie. Moja siostra parę lat przed śmiercią otrzymuje telefon. Skąd? Ze Zgorzelca.

- Dzień dobry pani, tu taki a taki, kłania się. Pani Tyszkowska, czy pani jest córką pana dziedzica z Chlebowic, pana Adama Tyszkowskiego?

- Tak.

- Proszę panią, bo ja jestem wnukiem tego pana. Moją babcią była Hania i bardzo chciałbym wiedzieć, co z moim dziadkiem się dzieje.

Na to moja siostra mówi:

- Niestety, proszę pana, pana dziadek nie żyje. Skończył życie w Tasmanii. Tam budował elektrownię i zmarł w 1954 roku.

- A to szkoda, bo myślałem, że może go jeszcze poznam.

- Nie, Niestety on już nie żyje.

- No to przepraszam panią, do widzenia.

Nic w życiu nie ginie. Czyli Hania wyszła za mąż i ten mąż był jednak jakiś przyzwoity facet, bo powiedział swojemu synowi, że ja ciebie wychowuję, ale twoim ojcem to jest ten a ten. [3]

Cdn.

[1] Może to była zima z roku 1942 na 1943, ponieważ Niemcy ostatnią grupę brzeżańskich Żydów rozstrzelali 12 czerwca 1943 r. Dop. J.W.

[2] Ks. Stanisław Kwiatkowski (1880-1944) został porwany 14.02.1944 r. w czasie powrotu z pogrzebu w Przemyślanach przez oddział ukraińskich nacjonalistów i ślad po nim zaginął. Dop. J.W.

[3] Pokojówka nazywała się Hanna Słabicka. Nie wyszła za mąż. W grudniu 1943 r. została porwana przez bojówkę ukraińskich nacjonalistów, zawieziona do lasu, gdzie ją zgwałcili i zamordowali. Jej córka Maria mieszkała pod Zgorzelcem. Dop. J.W.

Maria Dubanowicz
Kazachstan – 1940

Śmierć wygnańca

Mam dzisiaj w piersiach ból tylko i mękę
Bezmierną mękę tułacza
Głuchego bólu straszną udrękę
Co rwie się i łka i rozpacza
 I serce mi rani i serce mi mrozi
 Okrutnej hańba niewoli
 Niewoli która dławi i grozi
 Zabija co dnia powoli
I jest mi jakby słońce zgasło
Nie świeci już i nie grzeje
Nie moje oczy ujrzą tę jasną
Zorzę co w końcu rozdnije
 I jest mi o stepy tak źle i tak ciemno
 Duszę mi struła niewola
 Nie staną wokół nad grobem, nade mną
 Brzozy wiejskiego kościoła
Z końca gdzieś świata słyszę dzwony
Tysięcy dzwonów bicie
Tam jest dzieciństwa raj utracony
I wolne moje życie

Wiersz ukazał się w kwartalniku „Głosy Podolan” nr 154, str. 60.
Dziękujemy p. Igorowi Meggerowi za pozwolenie przedruku.

Krystyna Salkitzoglou

Chlebowice Świrskie podczas reform Józefa II Habsburga

Józef II to ten władca Austrii, który w 1772 r. jako współregent skłonił swoją matkę, cesarzową Marię Teresę, do udziału w I rozbiorze Rzeczypospolitej. Kiedy został cesarzem, przeprowadził wiele reform, a wśród nich reformę agrarną. Poprzedziły ją stłumione powstania chłopskie na terenie Czech w 1775 r. oraz w Siedmiogrodzie w 1784. Ich skutkiem było zniesienie poddaństwa oraz ograniczenie wymiaru pańszczyzny do trzech dni w tygodniu. Reforma agrarna miała nie tylko poprawić życie chłopów, ale też ujednolicić system podatkowy. Chłopi otrzymali ziemię, za którą należało płacić właścicielowi wioski czynsz w postaci pieniężnej oraz płodów rolnych w wysokości 18% dochodów. Ponadto reforma zakładała 12 % podatek na rzecz państwa Habsburgów nałożony na dobra pańskie i chłopskie. Na użytek chłopu pozostawało 70% jego dochodów, z których miał opłacać składki na szkolnictwo i parafie. Patent Urbarialny z 10 lutego 1789 roku zakładał przejście pańszczyzny na rzecz czynszu pieniężnego, ale śmierć cesarza nie pozwoliła już wprowadzić tych zmian w życie. [1] W latach 1785–1788 sporządzono dokładne spisy ludności i szczegółowy kataster z zestawieniem wszystkich obciążeń chłopskich. W ten sposób dla każdej miejscowości powstała tzw. metryka józefińska.

Większość metryk, odnoszących się do obszaru Galicji, przechowywana jest w Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie. Szukając informacji na temat wsi, w której przez stulecia żyli i pracowali moi przodkowie, dotarłam do metryki Chlebowic Świrskich. [2] Dokument ten określa przynależność administracyjną wsi, jej usytuowanie geograficzne, jakość gruntów. Ponadto dostarcza informacji o mieszkańcach: jak się nazywali, jakim majątkiem dysponowali, jak nazywali miejscowe rzeki, łąki, drogi, kogo spośród siebie obdarzali największym zaufaniem.

Chlebowice Świrskie wg podziału administracyjnego należały do cyrkułu brzeżańskiego. Jako dziedziczna własność Dominika hr. Cetnera wieś stanowiła część państwa (czyli dominium) świrskiego, a jej grunty znajdowały się w posesji (czyli dzierżawie) pana Kajetana Żurakowskiego oraz gromady chłopów pańszczyźnianych. Graniczyła od północy ze Świrzem, od wschodu z Niedzieliskami, od południa z Żędowicami i Tucznem, od zachodu z Lubeszką i Stokami. Przy wytyczaniu granic brali

udział przedstawiciele sąsiadujących z Chlebowicami wsi. *Jako to opisanie granic w naszej przytomności czynione i sprawiedliwie granice okazywane przez nas, także podpisem rąk naszych zatwierdzone.* Pod tą deklaracją, 25 maja 1788 roku, swoje podpisy w formie krzyżyka złożyli: Iwan Ciura - wójt oraz Matwiej Gmytorka, Piotr Szewcow i Piotr Gala. Jeżeli granicy nie wyznaczała droga lub rzeka, wówczas usypywano kopce graniczne.



Chlebowice Świrskie na wycinku austriackiej mapy z pierwszej połowy XIX w. Zapewne powstała na bazie topograficznej mapy von Miega. Zaznaczono Chaszcze, Miasteczko (Miasteczko), Komary, Kopań i Harbnica (Grabnik). Natomiast Bacnacz jest częścią Niedzielisk. Nie wiadomo, co oznacza P. M. z młynem i kilkoma domami.

Położenie, czyli rozległość tej wsi, co do pomieszczeń i budowli jest w żłobie i ponad wzgórki ku północy leżące, które jednak grunta, czasem równinami, częścią przy górkach nienadto wielkich i na tychże ku połud-

niowi, częścią większą na północ i wschód sytuowane, do uprawy częścią dla odległości i wzgórków przytrudne. Urzędnik z Brzeżan, M.J. Strzałkowski, opisując wieś, stara się robić to w sposób rzetelny. W dużej mierze opiera się na opinii oraz doświadczeniu tych, którzy tę ziemię uprawiają od lat. Gleba tych gruntów z natury jest gliniasta i moczarowata, niegdzie kamyczkowata i nawozu, gnoju potrzebująca wielkiego, bez którego żadnego pożytku spodziewać się nie można, która dla swej sprawności w ugor upuszczana bywa; inne zaś kawałki znajdują się w lesie wysoko, trudne do uprawy ze względu na wysokość. Włość składa się z pól, łąk, chaszczy, lasów i pastwisk, które też, podług swego porządku, poddane zostały czynnościom faszjanowania i obserwacji, na mocy Uniwersału §16 i wyższych.

Od 1775 roku prowadzone były rejestry działalności gospodarczej znajdującego się we wsi dworu i folwarku. Jednak rejestry te nie oddawały rzeczywistego dochodu. Wg stwierdzeń przysięgłych świadków w rubryce „zboża” zapisywane były *wiele razy „prochy nieużyteczne”* jak stokłosa, kąkol, dzwonnice i plewa, natomiast samo ziarno trafiało do innej, niewłaściwej rubryki. Była też winnica dworska, ale tak zaniedbana i zarośnięta chaszczami, że nie wciągnięto jej do rejestru. Trudno powiedzieć, czy w winnicy miały rosnąć winogrona czy chmiel do produkcji sprzedawanego w karczmie dworskiej piwa. Przy opisanu pól, pojawia się określenie „za psiarnią”, co mogłoby sugerować, że właściciel dworu lubił polowania.

Konsyderując, czyli uwzględniając razem takie czynniki jak: rodzaj oraz usytuowanie gleby, opinie przysięgłych przedstawicieli całej wiejskiej gromady, stwierdzenia dworskiej zwierzchności oraz brak sprzeciwu innych, przyległych gromad, obszar wsi podzielono na 4 niwy:

- 1) Plac miejscowy z ogrodami przy obejściach.
- 2) Plac główny, czyli obszar za dworem, od obejść wiejskich do granicy świrskiej ku północy i od potoku płynącego z Niedzielisk do gościńca brzeżańskiego. Niwa ta, położona częściowo na równinie, częściowo na *wzgórkach*, lepszą glebę miała od strony północnej. W większości jednak wymagała nawożenia. Nie nadawała się na oziminę, lecz na zboża jare.
- 3) Obszar „pod Seliszym” (pod sełom, siołem, czyli pod wsią) zwany, czyli zachodnia część wsi, między potokiem płynącym w stronę Tucznego a granicą stocką, usytuowany na *wzgórkach* i dołach.
- 4) Obszar „poza sełom”, od cerkwi i ogrodów aż do granicy tuczniańskiej, żędowickiej i niedzieliskiej, równinny, w przewadze pagórkowaty.

Na najlepszej, czarnej ziemi leżały ogrody dworskie oraz ogród pani Krajewskiej, księdza Czajkowskiego, Wojtka Podcerkiewnego, Jakuba Mielnika, Iwana Tkacza, Bartka Kasprowego, Piotra Galowego i Józefa Bednarza. W metryce józefińskiej dotyczącej Chlebowic zachowała się tylko lista kmieci. Jedyna „pani” na tej liście, to właśnie pani Krajewska, która we wsi posiada swój ogród oraz plac na budowę domu. Poza tym na liście zabudowań wiejskich jest umieszczona karczma pana Manczakowskiego, chałupa pana Smarzowskiego oraz folwark jw. [Jaśnie Wielmożnego] Franciszka Żurakowskiego. Przy określaniu pól położonych na drugiej i pozostałych niwach są wymienione pola *jaśnie panów: Bilińskiego, Malinowskiego, Manczakowskiego, Romanowskiego oraz innych posesorów dworskich*. Był też las jaśnie pana Doliniańskiego. Zestawienie szlachty czynszowej albo zaginęło, albo umieszczone zostało w innym fondzie archiwum. Nie wiadomo, gdzie mieszkała ta szlachta. Mało prawdopodobne, aby wszyscy mieszkali na dworze Kajetana Żurakowskiego. Niewykluczone, że ich domy znajdowały się poza placem miejscowym, bliżej gościńców łączących wieś z innymi miejscowościami.

Nazwy topograficzne wsi świadczą o tym, że jej społeczność posługiwała się językiem ruskim. Np. *pola w zachorodach, pola nawerch horach, pod mokrysznym, na tusznienkach, pod sielisznym, pod tuhom, batohi* (widocznie należało użyć batów, aby zwierzęta pociągnęły pług na tym polu), nazwa drogi: *perekrostok na dolhije doliny*, nazwa potoków: *kołodczyk*. Ale było też polskie nazewnictwo, szczególnie odnoszące się do północnej części wsi: *zagumienka, kogutowka, pola pod figurą, komarowa dolina, miarki długie, kryniczyska, pasieczysko, suchy Świrzyk*.

We wsi znajdowała się również cerkiew a wokół niej cmentarz. Inne prócz chałup budynki to wymieniony na pierwszym miejscu spisu dwór jw. Kajetana Żurakowskiego, karczma dworska za mostem, kuźnia oraz młyny. Możliwe, że wśród mieszkańców byli również Żydzi, którym panowie zazwyczaj oddawali warendę prowadzenie karczmy..

W Chlebowicach policzono ok. 90 chałup. Prawdopodobnie były to lepianki z drewna i gliny, kryte słomianą strzechą. Ale niemal każda z nich posiadała swój ogród i należała do innego kmiecia. Chaty usytuowane były wzdłuż rzeki. Operując językiem agencji nieruchomości powiedzielibyśmy: „działki z dostępem do sieci wodociągowej”. Można sobie łatwo wyobrazić, że w chałupach tych panowała wilgoć, unosił się za-

pach dymu oraz inwentarza. Nic dziwnego, że śmiertelność, szczególnie dzieci, w tamtej epoce była wysoka, a jej częstym powodem, co potwierdza parafialna księga zgonów, był kaszel i dyzenteria.

Czytając nazwiska gospodarzy, trudno uniknąć wrażenia, że nadane one były wraz z tworzeniem metryki józefińskiej. Nazwiska pochodziły od miejsca zamieszkania: Zadworny, Podcerkiewny, Mostowy, Gumieny, Stepowany; wykonywanej pracy: Szewcowy, Mielnik (młynarz), Skurniak (wyprawiał skóry), Belun (wybielał konopie), Muzyka, Kowalowy, Kuchmistrz, Bobroski (mieszkał przy stawie, widocznie łowił bobry), Drut, Rura; od cechy charakterystycznej posiadacza nazwiska: Jedynak, Cudny, Słabicki, Mudrak, Macyszyn (czyli maci syn), Netreba (widocznie Matwiej nadużywał powiedzenia „nie trzeba”), Ciura (to wojskowy pacholek, albo osoba mało ważna, a jednak nazwisko to nosił wójt gromady). Najwięcej nazwisk pochodzi od imienia ojca, np. Tymkowy, Kasprowy, Antoniszyn, Petryszyn, Antonowy, Michaliszyn, Stefanowy itp. [3] Wspólne nazwisko nie musiało oznaczać pokrewieństwa. Np. nazwisko Mielnik posiadali Jakub, Piotr, Paweł, Stefan i Wojtek. We wsi były cztery młyny. Niekiedy obok imienia i nazwiska pojawia się jeszcze trzecie określenie, np. przysięgły.

Oprócz chałupy i ogrodu, każdy kmięć posiadał pole, pastwisko, niekiedy kawałek lasu, które położone były na trzech pozostałych niwach. Na jednego właściciela mogło przypadać kilkanaście kawałków gruntu, od którego obliczony był czynsz. Biorąc pod uwagę 3 dni w tygodniu przeznaczone na pańszczyznę, niewiele czasu pozostawało na pracę na swoim polu. Poza tym, pola chłopskie położone były na gruntach gorszej jakości. Jak np. te, położone przy rzece od strony gościńca rohatyńskiego – *blota* - położone wyżej, „nad łuhom” (nad łąką) - *pola kiepskie, co 4 lata ugór, nie dają oziminy tylko jarzynę (zboża jare),... jednego roku sieją owies, drugiego, hreczkę, znowu owies i znowu ugór* – pisze J.M. Strzałkowski.

Prace nad fasjonowaniem, czyli pomiarem, szacowaniem wydajności oraz wyznaczaniem granic gruntów poszczególnych członków gromady wiejskiej, zostały ukończone 18 sierpnia 1877 roku. O ile dokładne były ówczesne metody pomiarów, w metryce józefińskiej Chlebowice Świrskie wyróżniono 1682 pozycji nieruchomości, o łącznej powierzchni 2 766 975 sążni, czyli 995,25 ha. Pod wynikiem tym widnieją słowa roty: *Jako niniejszy pomiar przez nas niżej podpisanych czyniony, w przy-*

tomności miejscowego plenipotentą i temu od całej gromady jako nie mniej i od nas samych przysięgłych za sprawiedliwy uczyniony i przyjęty został, tak też co do pomiarów jako i fasji. Miejsce, data i podpisy, czyli krzyżyk przy nazwiskach: Iwan Ciura wójt miejscowy, Marcin Szewców przysięgli, Piotr Gala wybrany, Pawło Mielnik, Sławko Skurniak, Wojtko Podcerkiewny.

Konstytucja 3 maja, z której jako naród jesteśmy dumni, uchwalona została 4 lata później. Dawała przywileje szlachcie i mieszczaństwu, czyli ok. 10% społeczeństwa. Nie znosiła, ani nie ograniczała wymiaru pańszczyzny. Otworzyła jedynie przed szlachtą możliwość zawierania z włościanami kontraktów dzierżawy ziemi. Uwłaszczenie zależało od woli pana włości. Adam Mickiewicz ustami Pana Tadeusza zachęca do uwłaszczenia: *Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi, Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi, Na której się zrodzili, którą krwawą pracę Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.* [4]

Tymczasem w Galicji chłopci otrzymali ziemię w wyniku dekretu monarchy, a nie z woli miejscowego szlachcica. Powstały też sądy dominikalne, które rozstrzygały spory między kmieciem a dziedzicem. Nie wiadomo, na ile rzetelny i bezstronny był ten sąd i jak często wnoszono pozwy. Musiał to być rzadki przypadek, aby przywykły od pokoleń do uległości wobec pana chłop liczył na sprawiedliwy wyrok sądu.

Reformy Józefa II były bardzo postępowe jak na jego epokę. Metryka józefińska kładzie kres epoce feudalnej. Chłop przestaje być częścią inwentarza dziedzica. Uznane zostaje jego prawo do własności, chociażby wydzierżawionej na określonych zasadach. Otrzymuje nazwisko i osobowość prawną. Na dwa lata przed Rewolucją Francuską! Ponieważ były tak postępowe, skazane były, niestety, na niepowodzenie. Sam Cesarz zdawał sobie z tego sprawę. W jego notatkach z podróży po Galicji pisze o oglądanej na własne oczy nędzy i wielkiej biedzie: *Chłopi są tak zajęci pańszczyzną, że na ich własnym polu zboże stoi nieścięte jeszcze w drugiej połowie sierpnia.* Panowie stopniowo odbierali ziemię chłopom i włączali ją do swoich folwarków [5]

Józef został pochowany w Krypcie Cesarskiej pod Kościołem Kapucynów w Wiedniu. Na swoim grobie kazał napisać: *Tu spoczywa Józef II, który przegrał we wszystkich swoich przedsięwzięciach.*

[1] https://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_II_Habsburg.

[2] Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie nr fondu 19-9-318. Używana wówczas nazwa wsi: Hlibowice.

[3] Pełna lista chłopów pańszczyźnianych znajduje się w „Spotkaniach Świrzan” nr 108 i 140.

[4] Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, XII księga.

[5] *Polityka* 26.2011 (2813) z dn. 20.06.2011, Historia s. 54.

Red. Na stronie www: <http://hadashot.kiev.ua/content/vasiliy-rasevich-istoriya-ne-instrument-patrioticheskogovospitaniya> znajduje się wywiad z ukraińskim historykiem, Wasylem Racewyczem, który przeprowadził Michaił Gold. Część pierwsza ukazała się w zeszycie nr 152.

Historia nie jest narzędziem wychowania patriotycznego (cz. II)

Ale dziś sytuacja się zmieniła – przytłaczająca większość Ukraińców ma wspólnego wroga, pojawiła się konfrontacja, podczas której społeczeństwo powinno się zjednoczyć...

– Dzisiaj, pod osłoną wojny rosyjsko-ukraińskiej, Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej próbuje narzucić społeczeństwu zachodnio-ukraińską narrację narodowo-wyzwoleńczą. Konsekwentnie wprowadzając linię sukcesji od armii UNR, przez UPA, do żołnierzy ATO.

Ale OUN w latach trzydziestych XX wieku była strukturą marginalną i radykalną, stosującą taktykę terroru rewolucyjnego. Karała śmiercią nie tylko polskich urzędników, ale także swoich rodaków o umiarkowanych poglądach. Po 1944 r. UPA walczyła przeciwko reżimowi sowieckiemu, reprezentowanemu przez tysiące Ukraińców z centralnych i wschodnich obwodów Ukraińskiej SRR.

Jaką rolę w tym odgrywa koncepcja narodu wiecznie okupowanego? Przecież to, ostatecznie, kwestia tożsamości – za kogo uważają się współcześni Ukraińcy, za spadkobierców Ukraińskiej SRR czy UNR?

– Łatwo powiedzieć, że bolszewicy okupowali Ukrainę w 1918 roku. Trudniej jest przyznać, że ukraińska idea nie miała bazy społecznej,

szczególnie w miastach. Nawet chłop – kręgosłup narodu ukraińskiego – również nie zawsze wyróżniał się świadomością narodową. Hetman Skoropadski przy pomocy Niemców zwrócił właścicielom ziemskim ziemię, odebraną im przez chłopów. Jak myślicie, czy chłop, dla których ziemia była wszystkim, uważali taką władzę za swoją? Później Dyrektoriat obiecał im sprzedaż tej ziemi za symboliczną kwotę i też ich oszukał. W międzyczasie Lenin wydał „Dekret o ziemi” i „Dekret o pokoju” – i lud poszedł za bolszewikami. W ten sposób uczyniono z Charkowa przyczółek do dalszego zdobywania Ukrainy, ale trzeba to przyznać: hasła bolszewickie były bliskie Ukraińcom.

Niestety, polityczna i społeczna modernizacja Ukrainy stała się możliwa dopiero w ramach projektu radzieckiego. Jest faktem, Ukraina zaistniała w obecnych granicach, chociaż tylko jako integralna część ZSRR, właśnie w czasach sowieckich. W latach 30. XX w. w większości miast Ukrainy zachodniej sytuacja demograficzna była w przybliżeniu taka sama jak we Lwowie: 50% to Polacy, 33% to Żydzi, 16% to Ukraińcy, a 1% to cała reszta. Populacja Lwowa po wojnie zmieniła się o 95%, więc trudno tu mówić o ciągłości i kontynuacji.

Tak czy inaczej, niepodległa Ukraina została ogłoszona na bazie Ukraińskiej SRR – skoro już o tym mówimy, Ukraińcy byli współuczestnikami okupacji. Nie widzę sensownego powodu, aby rezygnować z własnej historii, zwłaszcza że w 1918 r. w ostatecznym rezultacie nie doszło do zaistnienia ukraińskiej państwowości. Niedawno obchodziliśmy 100. rocznicę ZUNR, a w najbliższych dniach będziemy obchodzić 100. rocznicę Zjednoczenia z UNR, ale to Zjednoczenie zostało zerwane pod koniec tego samego roku przez prezydenta ZUNR Jewhena Petrusewycza. A czy wie Pan dlaczego?

Ponieważ zachodni Ukraińcy dowiedzieli się o tajnym porozumieniu między Petlurą a Piłsudskim, zgodnie z którym cała Galicja Wschodnia została przekazana Polsce, dla Galicjan była to zdrada. Więc zawsze konieczne jest zrozumienie kontekstu...

A więc jaka powinna być polityka historyczna współczesnej Ukrainy?

– Ukraińcy często walczyli między sobą w mundurach różnych państw, dlatego nie potrzebujemy gloryfikacji tych lub innych bohaterów przeszłości, lecz polityki godzenia pamięci. Musimy przedyskutować niewygodne stronicie historii, ale nie wolno brać z przeszłości niczego w cha-

rakterze przykładu dla teraźniejszości i przyszłości. Jako historyk nie powinienem wskazywać, kto powinien się pokajać, a kogo należy nazywać bohaterami, ale jestem zobowiązany do rozstrzygnięcia, co jest dobre, a co złe.

Walka o niepodległą Ukrainę – to piękny cel. Ale jaką Ukrainę powinniśmy otrzymać w rezultacie tej walki? Pytam moich uczniów, czy chcieliby żyć w państwie zbudowanym zgodnie z przykazaniami i testamentem Stepana Bandery. W totalitarnym jednopartyjnym państwie z dekoracyjnym parlamentem obsadzonym przez przedstawicieli korporacji, dostosowanym do wzorów włoskiego faszyzmu. Ja takiej niepodległej Ukrainy – autorytarnej, wodzowskiej, depczącej wolność słowa i prawa człowieka – nie chcę.

Co przeszkadza nam pozostawić przeszłość w przeszłości, przyznać się do błędów i pójść do przodu? Przecież w przedwojennej Europie Wschodniej i Środkowej istniało wiele radykalnych organizacji, podobnych do OUN, ale nikt nie wciąga ich ideologii w dzisiejszy dzień.

– Wszyscy docenili potencjał historii dla wychowania patriotów. Ale bardzo trudno jest wyobrazić sobie historię OUN lub UPA wyłącznie w heroicznym świetle, wiedząc, na przykład, że tylko na Wołyniu 5000 członków policji pomocniczej pod koniec 1942 r. poszło do lasu z bronią i wstąpiło do UPA. Jaką rolę [w Holokauście] odgrywało tych 5000 policjantów w tym czasie, gdy większość miejscowych Żydów leżała w dołach? Ilu z nich brało udział w akcjach?

A potem była Tragedia Wołyńska – Polacy uważają ją za czystkę



Cesarz Wilhelm II
i hetman Skoropadski, sierpień 1918 r.

etniczną z elementami ludobójstwa, w UINP nazywają ją II wojną ukraińsko-polską. Ale jest problem... W przeciwieństwie do Armii Krajowej i polskich osadników, UPA była uzbrojona w bardzo specyficzną ideologię – tak zwaną doktrynę integralnego nacjonalizmu Doncowa, zawierającą i idee czystki etnicznej terytoriów, i wiele innych punktów, które wyglądają barbarzyńsko w cywilizowanym społeczeństwie.

Więc jak mamy postąpić z takimi niewygodnymi bohaterami z krwią na rękach, których jednak nie da się wykreślić z narodowego panteonu?

– Rzeczywiście, walczące państwo potrzebuje bohaterów, walczących o wolność z bronią w rękach. Ale ukraińska walka nie rozpoczyna się od OUN – 108 000 Ukraińców zostało zmobilizowanych do armii polskiej i walczyło z nazistowskimi Niemcami, 6000 z nich zginęło, wielu zostało rannych. Tak więc Ukraińcy od samego początku byli członkami przyszłej koalicji antyhitlerowskiej, która pokonała faszyzm. Oprócz tego także Armie Czerwoną łatwiej jest wpisać w tę heroiczną narrację – walka Ukraińców przeciwko nazizmowi nie sprowadza się do działań partyzanckich UPA.

Bezsprzecznie, ale nacjonałści odpowiedzą na to, że UPA walczyła o niepodległość swojego państwa, a Ukraińcy w Wojsku Polskim lub Armii Czerwonej bronili wolności innych krajów...

– Przez stulecia Ukraińcy byli rozdzieleni granicami różnych, często wrogich państw, i nierzadko walczyli przeciwko sobie w obcych mundurach. Tutaj nie uda się znaleźć wspólnej narracji – nie da się postawić w jednym szeregu Ukraińca z Armii Czerwonej i żołnierza dywizji SS „Galizien”. Wspólna narracja dla wszystkich Ukraińców może powstać jedynie wtedy, gdy odrzucimy tradycyjną definicję bohaterów.

Ale jak żyć bez bohaterów?

– A bardzo prosto. Mamy przed sobą przykład Nadii Sawczenko – Bohaterki Ukrainy. I gdzie ona jest dzisiaj? To samo dzieje się z bohaterami historycznymi – wielu z nich popełniło zbrodnie w pewnych okresach ich życia. Ponieważ bohaterowie przeszłych wojen wloką społeczeństwo w różnych kierunkach, może warto zmienić paradygmat i uznać za prawdziwych bohaterów nie tych, którzy zabijali, ale tych, którzy ratowali, czasami kosztem własnego życia?

Nie przypadkiem, lecz specjalnie mówię o wojnach minionych. Bo współcześni bohaterowie narodowi – Niebiańska Sotnia i żołnierze ATO – ludzie z różnych regionów Ukrainy, w ukraińskich mundurach wojskowych – po prostu nas jednoczą. Nawiasem mówiąc, po raz pierwszy w historii.

Ale to nie jest jeszcze cała prawda. Ponieważ żołnierze ATO nie są bohaterami dla terytoriów Donbasu poza kontrolą Ukrainy. Gdzie wytworzyła się lokalna, własna bohaterska narracja, gdyż wielu tamtejszych mieszkańców ma krewnych i przyjaciół, którzy zginęli walcząc na wojnie przeciwko Ukrainie. Po powrocie z Donbasu pojednanie tych wspomnień będzie znacznie trudniejsze niż wnuków żołnierzy Armii Czerwonej i żołnierzy UPA... I jeśli spodziewamy się powrotu Donbasu, to powinniśmy pomyśleć zawczasu o tym, jak nie pozwolić tym różnym narracjom rozerwać społeczeństwo od wewnątrz. Jest to zadanie na przyszłość, ale jedno jest pewne – nadszedł czas, aby zrewidować kryteria i patriotyzmu, i bohaterów narodowych. Narzucenie lokalnego modelu pamięci całemu krajowi przy pomocy instytucji państwowych nie jest możliwe.

Red. Poniższy tekst znajduje się na portalu www.opoka.org.pl. Dziękujemy Autorce za zgodę na umieszczenie artykułu w naszej gazecie. Można wesprzeć ks. Piotra Smolkę w dziele remontów świątyń, wpłacając na konto: PKO BP S.A. nr 62 1240 1444 1111 0010 0830 4659 z dopiskiem - Na odbudowę kościołów.

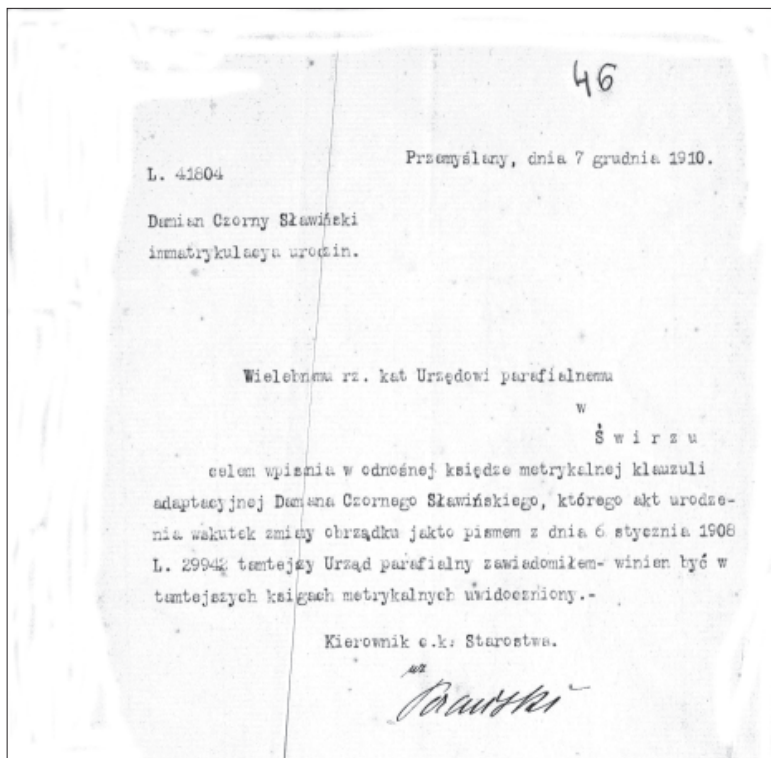
Małgorzata Tadrzak-Mazurek

Musieliśmy tu zostać

Rzeński niedzielny poranek. Niedziela Palmowa. Wiosna jeszcze na dobre nie zawitała, jakby czekała na odpowiedni moment, żeby wkroczyć w całej krasie. Ale w powietrzu już czuć oczekiwanie... Do kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła w Przemyślanach, nieopodal Lwowa, zbliża się pierwszy parafianin. W jednej dłoni laska, w drugiej sporych rozmiarów wiązanka witek wierzbowych (może ktoś zapomni palmy, to będzie jak znalazł).

Wawrzyniec Jezierzanski (przez „rz”, bo od jeziora, jak sam pod-

Dokument
Starostwa
w Przemy-
ślanach
z 7.12.1910
roku naka-
zujący
wpisanie
zmianę
wyznania
Damiana
Czorny
Sławiń-
skiego
w księdze
parafialnej
w Świrzu.
Źródło -
AGAD.



kreśla), wieloletni nauczyciel, wiosnę swego życia ma już za sobą, jednak co tydzień pokonuje dwanaście kilometrów, żeby wziąć udział w niedzielnej mszy świętej. Bywało, że całą drogę odbywał pieszo. Jest Polakiem, którego rodzina pozostała po II wojnie światowej na terenie dawnych kresów Polski. Stale mieszka w tym samym miejscu, tylko ziemia, na której stoi jego dom już kilkakrotnie zmieniała właściciela, a właściwie narodowość. Najpierw była tu Polska, później Związek Radziecki, a teraz jest Ukraina. Ale Wawrzyniec Jezierzański wciąż czuje się Polakiem, mówi oczywiście i czyta doskonale po polsku, choć zachowanie tej polskości bywało bardzo trudne. Na tyle trudne, że dopiero jego wnuki na dobre wracają do polskiej tradycji, do korzeni. Nauczyły się mówić po polsku, a nawet kończą filologię polską na Uniwersytecie Lwowskim. W domu jednak przez te wszystkie lata próbowano zachowywać wszystkie świąteczne, polskie tradycje, mimo że żonę ma prawosławną. Teraz jest

prościej - obchodzą po prostu święta katolickie i prawosławne.

Do kościoła nadciąga coraz więcej wiernych. Z jednej strony Weronika Pryszlakiwska, która dopiero w tutejszym kościele odkryła swoje polskie korzenie, nauczyła się mówić po polsku, a teraz jest katechetką. Z drugiej Stanisław Krutnik, nauczyciel geografii, który na pytanie o polską tradycję, odpowiada: „Jeśli przez 70 lat zachowywaliśmy ją, to coś dopiero teraz, kiedy już mamy swój kościół i swoich księży.”

Historie życia tych ludzi są w większości nacechowane cierpieniem, wyrzeczeniami, troską. Ale oni nie chcą wracać do tego, co było, wolą mówić o tym, że teraz jest dobrze, że teraz nie są prześladowani za swoje pochodzenie, za swoją wiarę. Że teraz wszystkie wyznania w ich miasteczku ze sobą pokojowo współistnieją. Udaje się nawet organizować wspólne nabożeństwa, np. bożonarodzeniową procesję katolików, grekokatolików i prawosławnych, zakończoną wspólnymi jasełkami.

Polacy zostali tu po II wojnie światowej z przeróżnych powodów, a to ktoś wybudował nowy, piękny dom i żał było zostawić, a to myśleli, że na terenie tej „nowej” powojennej Polski nie będzie dla nich miejsca, a to ktoś czekał na brata, który nie wrócił z frontu, a to czyjaś mama była ciężko chora i nie można jej było narażać na trudy podróży... Ilu ludzi, tyle historii. Na ogół niesłychanie wstrząsających. Trafnie podsumowała to Natalia Kowtun: „Po prostu musieliśmy tu zostać, żeby teraz świadczyć, żeby nasza wiara mogła przywrócić tu ludziom nadzieję, żeby nieść Dobrą Nowinę”.

Powrót

Natalii i jej siostrze Irenie Romanczuk wiarę i nadzieję przywrócił właśnie powrót Kościoła na te ziemie. Ich babcia, mama mamy, jest Polką. Ojciec natomiast był wojskowym w czasach reżimu komunistycznego. Wychowywały się, jak same mówią, w dwóch światach. Ateistycznym ich ojca i tradycyjno-katolickim ich babci, do której jeździły w każdą niedzielę i święta. To babcia im opowiadała o Bogu, prowadziła do kościoła, podtrzymywała tradycję, uczyła polskiego. Na szczęście ojciec nie przeszkadzał. „Ten załazek wiary, ale także polskości był w nas przez te wszystkie lata, choć same sobie go nie uświadamiałyśmy – opowiada Natalia. – Mnie o wiele więcej czasu i trudu zajął powrót do tych korzeni, choć właściwie zawsze czułam, że to we mnie jest. Musiałam jednak spróbować innych dróg. Bardzo się buntowałam. Szukałam też w innych kościołach, chodziłam do cerkwi prawosławnej. W końcu jednak wróciłam. Do domu.

Na dobre. I czuję, że to jest moje miejsce”.

Irena jest organistką, a Natalia lektorką podczas mszy, w których zawsze biorą udział wspólnie z dziećmi Ireny (wychowywanymi już w tradycji katolickiej) i z babcią, która nie kryje szczęścia, że mogła doczekać takich czasów (kiedyś musiała dojeżdżać z wnuczkami po kilkadziesiąt kilometrów na mszę, a bywało, że autobus ich nie zabierał, jak kierowca widział, że wychodzą z kościoła). Ich rodzice po latach, dzięki modlitwom córek, wzięli ślub sakramentalny. Ojciec już nie żyje, zmarł jednak w stanie łaski uświęcającej, a mama jest praktykującą katoliczką.

To wszystko było możliwe dzięki determinacji salezjanów, którzy na początku lat 90. ubiegłego wieku, czyli jak tylko było to możliwe po upadku komunizmu, postanowili, że trzeba jechać do Polaków na Wschód. To wokół nich i dzięki nim ożywa, a właściwie wychodzi na światło dzienne i tradycja, i wiara. Ich kościół jest żywotny, a liczba wiernych zwiększa się. Na Zachodzie kościoły pustoszeją i zamienia się je na muzea lub burzy, tu księża walczą o odzyskiwanie kościelnych budynków i z fabryk, magazynów zamieniają je na powrót w miejsca modlitwy, wypełniające się ludźmi, którzy doświadczyli już dramatu świata bez Boga, tej niewyobra-



Nagrobki
na polskich
grobach na
cmentarzu
w Przemyśla-
nach.

Stan w 2018 r.
Fot. Adam
Grobowski.

żalnie bolesnej pustki i beznadziei. Rzecz jasna ten proces nie dzieje się ani szybko, ani łatwo, ani bezboleśnie. Wymaga i trudu, i ofiary, i ogromu modlitwy. Ale już teraz jest Bogu za co dziękować.

Rok 1992

Pierwszy do Lwowa przyjechał ks. Andrzej Baczyński w 1992 r. Stamtąd dojeżdżał do Przemyślan. Po roku dołączył do niego, obecny

proboszcz, ks. Piotr Smolka, który zaczął pomieszkiwać „u ludzi”, bo wtedy w Przemyślanach nie było ani plebani, ani klasztoru, ani nawet kościoła. Teraz jest wszystko. W kościele, pozbawionym wieży, była czynna fabryka. Kiedy ks. Piotr zamieszkał w Przemyślanach, wtedy na dobre zaczęły się starania o odzyskanie kościoła. Opowiada, jak w tym czasie odprawiał mszę św. pod wiatą na cmentarzu lub pod drzwiami kościoła, nawet w 20-stopniowym mrozie. Co ciekawe nigdy się nie zdarzyło, żeby ktoś się rozchorował. A wiernych przybywało. Na cmentarzu odbywały się chrzciny, śluby, pierwsze komunie święte. Aż w końcu, w 1997 r., udało się odzyskać świątynię, a właściwie to, co po niej zostało. „Tam pracowały ciężkie maszyny, były zrobione dwie kondygnacje – opowiada ks. Piotr – a sam budynek był właściwie w ruinie. Ale weszliśmy i zaczęliśmy się tu modlić. Jeszcze na dole pracowała fabryka, a my na górze już odprawialiśmy msze. Najpierw jednak zrobiliśmy nabożeństwo przebłagalne za to, co ludzie zrobili z tego świętego miejsca.”

Dziś świątynia w Przemyślanach jest już właściwie odremontowana, choć wieża nie odzyskała jeszcze dawnej wysokości, o czym marzy ks. Piotr. „Właściwie”, bo jednak sporo jest jeszcze do zrobienia. W o wiele gorszym stanie są kościoły i kaplice w pobliskich miejscowościach, które także należą do parafii w Przemyślanach i w których co niedzielę tutejsi salezjanie odprawiają msze. Bo razem z ks. Piotrem pracują tu ks. Franciszek Roslan i ks. Jerzy Gliński.

Na terenie parafii są jeszcze kościoły pokatolickie, które nadal są magazynami czy nawet oborami. Salezjanie wciąż starają się o ich odzyskanie, wykazują w tym względzie ogromną troskę, pomysłowość i energię. Mają też dalekosiężne, można by nawet rzec, wizjonerskie plany. Ale jak mówi ks. Piotr, pokazując na Niebo „bez wsparcia z góry, nic nie szłoby tu do przodu”. A idzie. Choć rzec jasna nie bez mozołu.

Niezbędna pomoc

Niewątpliwie jednak, żeby podźwignąć z ruiny tutejszy kościół (nie tylko w sensie budowli) niezbędna jest pomoc z Polski. Wsparcie materialne, moralne, ale także finansowe. Wielu ludzi włączyło się w tę pomoc, m.in. Stowarzyszenie Byłych Wychowanków Salezjańskich Prowincji Krakowskiej, którego prezesem jest Wiesław Sojka. To właśnie dzięki zaangażowaniu środowisk salezjańskich z Polski udało się wyremontować klasztor, kościół, oratorium i remontowane są kolejne kościoły, możliwa jest także pomoc charytatywna dla najbardziej potrzebujących,

a także organizowanie wypoczynku letniego dla dzieci.

W ciągu tych prawie dwudziestu lat pobytu salezjanów na przemysłańskiej ziemi udało się zrobić wiele. Ale niewątpliwie o wiele więcej jest jeszcze do zrobienia. Ludzie już przyzwyczaili się do obecności polskich księży, dzięki nim wielu zmieniło swoje życie, jak sami mówią na lepsze. Ale wielu nadal żyje w pustce, w oczekiwaniu na Dobrą Nowinę. Salezjanie przyjechali tu dla Polaków, ale zostali także dla Ukraińców i to nie tylko dla katolików. Bo jak mówi Wawrzyniec Jezierzański: „My tu nauczyliśmy się już żyć obok siebie”, a Natalia dodaje żartobliwie: „I ma to swoje dobre strony, bo jak zaczynamy świętować to u nas trwa to dwa razy dłużej niż w Polsce, najpierw świętujemy święta katolickie, a tydzień później grekokatolickie i prawosławne”.

Placyk pod kościołem powoli pustoszeje. Msza się skończyła. Ludzie chętnie zatrzymywali się, rozmawiając długo ze sobą i księdzem,



Delegacja parafian na imieninach ks. Piotra Smolki, 2019 r. Fot. Adam Groblewski.

bez względu na to czy wychodząc robili znak krzyża z lewa do prawa czy z prawa do lewa. Ale czas jednak kończyć, bo przed nimi długa droga powrotna, a i księża muszą spieszyć do kolejnych wsi, gdzie w kościołach i kaplicach także oczekują parafianie.

Pan Wawrzyniec powoli rusza przed siebie z jedyną, która mu pozostała, poświęconą już witką wierzby, może się uda, że będzie autobus, to podjedzie dziesięć kilometrów, ale i tak dalsze dwa przejdzie pieszo. Także siostry Irena i Natalia, z babcią pod rękę, spieszą na niedzielny obiad. Nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że wszyscy się dość ociągają z tym powrotem... Widać, że dobrze im ze sobą. Widać, że są wspólnotą. Młodą, potrzebującą jeszcze formacji, ale jednak nadającą sens ich życiu. Tak długo przecież na to czekali. I może właśnie dlatego o wiele bardziej potrafią ją docenić i dbać o nią.

I jest w tym nadzieja. I dla tych ludzi, i dla tutejszego Kościoła. Choć jeszcze odrodzenie nie przyszło na dobre, jeszcze nie wybuchło pełnią rozkwitu, ale już czuć je za rogiem. Tak, jak wiosnę. A przecież jest pewne, że nadejdzie.

Józef Wyspiański

Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXVI)

Pan Marek Wik podał nazwisko (po mężu) ofiary z Ciemierzyniec, znanej dotychczas jako Józefa G. (J. Wyspiański, „Zbrodnie OUN-UPA” str. 76, poz. 56). Józefa Gackiewicz, bo zapewne o nią chodzi, została zamordowana 15.09.1944 r. w nieznanych okolicznościach, prawdopodobnie poza wioską. Jej fotografię, wraz z bratem Janem Wikiem, umieszczono w „Spotkaniach Świrzan” nr 148, str. 37.

Na stronie https://www.jewishgen.org/yizkor/pinkas_poland/pol2_00140.html podana jest data zamordowania Żydów z Glinian przez policjantów ukraińskich. *W przeddzień zniszczenia getta w Przemyślanach 22 maja 1943 r. 37 Żydów pochodzących z Glinian uciekło i wróciło do swojego miasta w nadziei na znalezienie tam schronienia. Zostali jednak złapani przez Ukraińców i rozstrzelani na miejscowym cmentarzu ży-*

dowskim.

Na tej stronie podano również dokładną datę zamordowania 17 Żydów w Kurowicach. *1 lipca 1941 r. miasto zajęli Niemcy. Następnego dnia Ukraińcy zabili kilku Żydów w pobliskich Kurowicach. Incydent ten wzmógł niepokój samych Żydów w Glinianach.*

Na stronie www.krosno.lasy.gov.pl/dokumenty podano o śmierci ukraińskiego leśnika z Plenikowa, **Borowskiego** (brak imienia) przez bandę UPA za udzielanie noclegu i schronienia znajomym Polakom, zagrożonym napadem nacjonalistów ukraińskich. Prawdopodobnie stało się to na początku kwietnia 1944 r. Jego ciało i żony (Polki) spłonęło w podpalonej leśniczówce. Nie wiadomo, jaki los spotkał ich dzieci. Brutalny postępowanie banderowców było ostrzeżeniem do Ukraińców o następstwach w przypadku wyświadczenia przysługi Polakom. O niesionej pomocy z Plenikowa przez leśniczego wspominała Stanisława Palka (J. Wyspiański, *Barbarzyństwa OUN-UPA*, Lubin 2009, str. 178). Nazwisko Borowskiego i żony zostanie wpisane do rejestru ofiar w miejsce dotychczas osób o nieznanych nazwiskach.

W książce pt. *Nie zabijaj. Nacjonalizm i ludobójstwo na Kresach wobec Kościoła, etyki chrześcijańskiej i zasad humanizmu*. (Wydawca IPN, 2019) podanych jest kilka przykładów postępowania ukraińskich bandytów i ludności cywilnej wobec mordowanych Polaków w pow. przemysłańskim. Umieszczono je na następujących stronach:

- 112 (Wyżniany) - *Na uwagę zasługuje pierwszy numer dziennika „Ukraiński Wisti” z pierwszych dni lipca [1941 r. - dop. J.W.]. Na jego tytułowej stronie zamieszczono odezwę metropolity Szeptyckiego, wzywającego ludność ukraińską do sypania „mohyl”, tzn. kopców, dla uczczenia wolności i niepodległości. Polecenie metropolity było realizowane w niemalże każdej wsi. „Widziałem taki kopiec w Wyżnianach; w ogródku Czytelni Polskiej, którą miejscowi Ukraińscy przywłaszczyli sobie już na początku wojny, usypano „mohylę” na wysokość 3-4 m” - czytamy we wspomnieniach ks. S. Bizunia,*
- str. 145 (Kopań) - *Dlatego przed morderstwem w Kopaniu 22 kwietnia 1944 r. banderowcy prosili w cerkwi Pana Boga o błogosławieństwo,*
- str. 151 (Krosienko) - *Święcenie noży przez banderowców,*
- str. 159 (Krosienko) - *Pod kaplicą banderowcy spalili pół nagą kobietę,*
- str. 167 (Ciemierzyńce) - *Znęcaniu się nad zwłokami dwu zastrzelonych Polaków we wsi towarzyszyło wymyślanie Polakom, że „w Londynie bu-*

dują Polskę”,

- str. 173 - *W Krosienku 30 maja 1944 r. dziewczęta ukraińskie naśmiewały się z krzyków palonego żywca mężczyzny i śpiewały*,

- str. 174 (Gliniany) - *Szczucie Ukraińców przeciwko Polakom, podżeganie do zbrodni, wzywanie do mordowania*. [1]

O polowaniu banderowców na członków rodziny Zawadzkich w Plenikowie tak wspomina Władysław Zawadzki (W. Zawadzki, *Dla czego zostałem lekarzem. Wspomnienia*. Wydawnictwo Poligraf, 2015, str. 41): *Jak wyszliśmy z chałupy, to zobaczyliśmy na niebie ogromną lunę. Mimo że to było cztery, może pięć kilometrów, wszystko było widać jak w dzień. Pobiegliśmy na wzgórze do lasu. Siedzimy, a tam się pali, widać biegających ludzi. W lesie było pełno okopów, ponieważ wtedy przechodził front. Siedzimy w tych okopach. Tam się pali, a ludzie ciągle biegają. Nagle widzimy - jedzie konnica. Obstawiają dookoła naszą posesję, tam był taki parkan. Karabiny gotowe do strzału.*



Zdjęcie z inscenizacji „Napad na wieś”. Źródło - www.kresy.pl.

Część wchodzi na posesję. Dobijają się do domu. Dom jest zamknięty. Wylamują drzwi, wchodzi do środka. Nie wiem, w jaki sposób, ale podpalili dom od środka. Dom był drewniany, kryty strzechą. Stajnia była murowana, stodoła też drewniana. Wszystko było kryte strzechą. Ktoś inny

podłożył ogień w stodole i tam też buchnął ogień. Po chwili ogromna łuna rozświetliła wszystko. A ci obstawili zagrodę dookoła i z karabinami gotowymi do strzału czekają, czy ktoś będzie uciekać. Pali się wszystko pięknie, ogromna łuna wszystko oświetla. Oczywiście w domu nikogo nie ma. Ojciec, matka i siostry wcześniej uciekli. Bandyci czekają. Konie przedtem wyprowadzili ze stajni. Krowy mama wcześniej wyprowadziła do sąsiadów. Pozostały inwentarz: kury, króliki itp. spłonął. Stoją i czekają. Wszystko płonie. Ja miałem na posesji schowaną amunicję i granaty. Na wszelki wypadek. Jak nas zaskoczą, żeby się bronić. Każdy bał się maltretowania, torturowania, znęcania się ze strony banderowców. Obcinali lub wrywali języki. Obdzierali żywcem ze skóry. Darli pasy. Ważne było, nie dostać się w ich łapy. Lepiej było skończyć ze sobą, niż umrzeć w męczarniach. Miałem trochę amunicji, zdobyłem też granaty. Jak armia sowiecka wycofywała się, wszędzie pozostawili mnóstwo broni. W rowach, w lasach można było znaleźć wszystko: karabiny, pistolety, granaty, mundury. Naznosiłem tego wszystkiego do domu. Ojciec, jak się zorientował, że mamy w domu arsenał, nakazał się tego pozbyć. Nie wszystko wyniosłem, część zostawiłem. Liczyłem się, że jak zostanę zaskoczony, to odbezpieczam granat i koniec! Ale cóż. Tak się złożyło, że mój dom płonie, a ja nic nie mogę zrobić. Ale po chwili, jak pożar trwał, amunicja zaczęła strzelać. Oni nie wiedzieli skąd to jest. Na razie nie uciekali. Ale jak rąbnął granat, zaczęli się cofać. Po jakimś czasie rąbnął następny granat i następny. Wtedy zaczęli odchodzić. Widać było dokładnie, jak odjeżdżają. W łunie pożaru, na koniach wycofali się w sobie wiadome miejsce. My to widzieliśmy. Jak odjechali, wróciliśmy do wioski. Następnego dnia, czwartego maja, pogorzelisko jeszcze się tliło. Mój dom rodzinny, cały dorobek, majątek mojej rodziny poszedł z dymem.

Do podanego nazwiska ofiary napadu ukraińskich nacjonalistów, Wacława Ostrowskiego (J. Wyspiański, *Zbrodnie OUN-UPA*, str. 83), można dodać, że był synem Władysława i Alfredy Robotyckiej, uczniem szkoły kadetów we Lwowie i miał lat 14.

W Bazie Ofiar Zbrodni Wołyńskiej (zbiór IPN) podano kilka nazwisk ofiar napadów bojówek ukraińskich nacjonalistów w pow. Przemysły, które dotychczas nie były znane. Są to:

1. **Tomasz Bojczyszyn**, lat 51, rzeźnik, który został zamordowany w Pniatynie przez ukraińskich nacjonalistów 11.05.1944 r.
2. **Jan Nowak**, lat 30, nauczyciel i kierowca samochodowy z Kurowic,

porwany 6.04.1946 r. przez bojówkę UPA i uprowadzony do lasu, gdzie zapewne zginął.

3. **Wojciech Stefan**, lat 35, rolnik z Przemyślan, zastrzelony 10.03.1945 roku.

Ponadto na podstawie danych w zbiorze IPN poprawiono wiek niektórych ofiar (wszyscy z Tucznego): Franciszek Słabicki - 63 lata, Grzegorz Balicki - 50 lat, Katarzyna Górską - 28 lat, Ignacy Iwaśków - 72 lata, Mikołaj Iwaśków - 45 lat, Anna Ostaszewska - 35 lat, zamordowana 16.04.1944 r. i Franciszek Słabicki - lat 63 [2].

Uwzględniając nowe dane o skutkach napadów ukraińskich nacjonalistów, liczba ofiar w byłym powiecie przemysłańskim wynosi łącznie 1764. W tym: 1548 Polaków, 160 Ukraińców, 52 Żydów i czterech Rosjan. Zaledwie kilka osób z wykazu ofiar wyzdrowiało po zadanych ranach. Ponad 300 osób nie jest znanych z nazwiska (Polacy, Ukraińcy i Żydzi).

Ponadto Niemcy, niekiedy pod wpływem ukraińskich donosów, zastrzelili przynajmniej 30 Polaków i sześcioro Żydów. Większość jest znana z nazwiska. Lista ofiar napadów nie jest pełna i będzie uzupełniana w miarę napływu kolejnych danych.

Redakcja *SPOTKANIA ŚWIRZAN* nadal zbiera informacje o nowych, nieznanych dotychczas ofiarach napadów ukraińskich nacjonalistów, fotografiach zabitych Polaków jak również dane uzupełniające (okoliczności morderstwa) do znanych już nazwisk. Nowe dane będą publikowane w naszej gazecie.

Szczególnie brakuje informacji o ofiarach z miejscowości leżących na południu powiatu z takich wiosek jak: Korzelice, Wojciechowice, Młynowce, Baczów, Meryszczów, Podusów, Nowosiółka i Dusanów.

[1] Bardzo dziękujemy p. Ewie Siemaszko za nadesłanie tej publikacji.

[2] Zbiór nazwisk w Bazie Ofiar Zbrodni Wołyńskiej posiada 50 rekordów (dane z początku października 2021 r.).

**Wielkie nazwiska uprawdopodobniają największe idiotyzmy,
gdyż tłum ma naiwną pewność, że wielcy ludzie bredzić nie mogą.**

Zbigniew Herbert

Zmarła Irena Kotowicz (1923-2020)

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy że w nocy z 2/3 listopada 2020 r. w Warszawie w wieku 97 lat zmarła p. Irena Kotowicz - Czortkowieanka, Przewodnicząca „Klubu Podole” oraz Redaktor Naczelny „Głosów Podolan” od ich założenia w 1993 roku do śmierci. Członek AK, więzień UB, więziona m.in. przy ul. Rakowieckiej. Zasłużona w upamiętnianiu historii województwa tarnopolskiego, wyróżniona wieloma odznaczeniami państwowymi w tym Srebrnym Krzyżem Zasługi. Pochowana została w Rzeszowie w grobowcu rodzinnym.

Irena Kotowicz urodziła się w grudniu 1923 roku we wsi Skorodyńce pow. Czortków w rodzinie nauczycieli. Dzieciństwo i lata szkolne spędziła w Czortkowie. W czasie wojny wraz z mężem była zaangażowana w konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta przystąpiła później do AK, tworząc wspólną organizację.

W 1944 wraz z mężem ucieka przed NKWD do Przemyśla, gdzie w 1946 roku zostaje aresztowana przez UB. Więziona m.in. w Warszawie przy Rakowieckiej. Po amnestii zostaje zwolniona do domu. Przenosi się wtedy do Poznania, gdzie kończy studia na kierunku psychologii klinicznej. Po ukończeniu studiów - do przejścia na emeryturę - pracuje w zawodzie na terenie Warszawy.

W 1989 roku wstępuje do nowopowstałego Towarzystwa Miłośników Lwowa, oddział warszawski, gdzie zostaje członkiem zarządu oddziału. W 1993 jest inicjatorem powołania klubu „Podole” przy warszawskim oddziale TML, którego zostaje prezesem (do śmierci).

W tym samym czasie organizuje także własne wydawnictwo „Głosy Podolan”, które to wychodzi do dnia dzisiejszego, obecnie w nakładzie 200 egzemplarzy (łącznie wyszło już 150 numerów). Przez cały okres 25 lat była jego redaktorem naczelnym. Prócz wydawania „Głosów” które mają głównie charakter wspomnieniowy, ukazało się także z jej inicjatywy dziesięć numerów specjalnych - zeszytów naukowych na tematy Podola, były to m.in.: „Skałat”, „Terroryzm na Podolu” czy „Wysiedlenie”.

„Głosy” są wydawnictwem niezwykłym - niezwykle cennym źródłem historycznym dla przyszłych pokoleń. Są bowiem w nich setki wspomnień z różnych podolskich miejscowości, o których w innych materiałach nie ma. Opublikowano na ich łamach m.in. relacje mieszkańców wiosek - często ostatnich żyjących - z wykazami ich mieszkańców itd.

Równie cenne są zeszyty specjalne - i tak na przykład w wydawnictwie „Wysiedlenie” zgromadzono dziesiątki relacji z wypędzenia Polaków z kresów w 1944/1945. Warto dodać, że wspomnienia w „Głosach” są często wzbogacone aparatem krytycznym i naukowym od redakcji. Są one wysoko oceniane przez historyków zajmujących się kresami - tak ocenia je m.in. Tomasz Kuba Kozłowski. Dzięki współpracy „Głosów” z Wielkopolską Biblioteką Cyfrową są one dostępne dla każdego w każdym momencie.

Pani Irena poświęciła setki, jak nie tysiące, godzin bezpłatnie je redagując, zbierając wspomnienia i często je ręcznie przepisując, wykonując naprawdę benedyktyńską pracę. Jeszcze tydzień przed śmiercią rozmawiała z nami, cieszyła się z wyróżnienia „Semper Fidelis” oraz dawała krytyczne uwagi na temat wydawnictwa. Niestety we wtorek 2.XI dotarła smutna informacja o jej śmierci...

Za swoją pracę p. Irena Kotowicz została wyróżniona wieloma medalami i odznaczeniami w tym Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (2006 r.) oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi (2013 r.). W 2020 roku wyróżniona została przez poznański oddział TMLiKPW statuetką „Semper Fidelis”, niestety z powodu pandemii termin wręczenia był przesuwany, a do zaplanowanego już ostatecznie na koniec listopada już nie dojdzie....

Pani Irena budziła wielki szacunek wśród czortkowian. Często gdy spotykaliśmy znajomych i nieznajomych czortkowian i mówiąc to potem p. Irenie ona ich wszystkich знаła i z pamięci mówiła o ich rodzinach. Każdy Czortkowiak wypowiadał się o niej z szacunkiem i ją bardzo cenił. Tak jak Czesław Blicharski był uznany za „papieża” Tarnopolan, tak p. Kotowicz była najwyższą instancją wiedzy o Czortkowie. I choć niektóre osoby wypominały jej „żelazną rękę” w klubie, to należy przyznać że bez tego niemożliwością byłoby tyle



Irena Kotowicz (1923-2020).
Fotografia nadesłana przez
redakcję „Głosów Podolan”.

Red. Dzięki życzliwości Ireny Kotowicz miałem wielokrotnie okazję skorzystać z zasobów redakcji „Głosów Podolan” oraz wymieniliśmy biuletyny i korespondencję.

Listy do redakcji

Bardzo Panu dziękuję za dobre wiadomości. Nie szkodzi, że „Jedynaki” ukażą się dopiero w przyszłym roku. Pana czasopismo utrwali pamięć o nich. Poza tym będą wśród swoich, wśród Świrzan. Myślę, że razem z Panem, zrobiliśmy dla nich coś dobrego.

Tekst trzeba jednak jeszcze poprawić. Niektóre informacje, np. że Anastazja była grekokatoliczką, albo daty się powtarzają. Jeszcze troszeczkę „dopieszczę” ten tekst, póki mnie wena nie opuściła i jak najszybciej go odeślę. To było pasjonujące zajęcie, ale muszę wrócić do tu i teraz. To na razie. Jeszcze przyśle tekst.

Krystyna

Szanowny Panie Józefie,
serdecznie dziękuję za przysłany nowy
numer „Spotkań Świrzan”. Jeszcze nie
zdążyłem go przeczytać, ale już artykuł
wstępny sprawił, że mnie zatrzęsło.
Niech sobie Ukraińcy uprawiają to bał-

wochwalstwo morderców, nic na to nie poradzimy. Z Banderą nigdy nie wejda do NATO, a te pomniki i ulice dla UPA to dla nas zaporą od jeszcze gorszej zaraży. Ten naród pewnie nigdy nie zrozumie, że tylko razem z Polską ma szansę na normalne życie - i na to też nie mamy żadnego wpływu. Historia niczego ich nie nauczyła. Niech zatem chowają kolejne pokolenia w tym swoim obłędzie, to jest dobra gwarancja nienawiści między nimi i Rosjanami. A nam daje prawo patrzeć na to chłodnym okiem. Łączę wyrazy szacunku

M.K.

[illegible]

Dzień dobry,
w Archiwum Kresowym opublikowany
jest biuletyn „Spotkania Świrzan” nu-
mer 150. Dziękuję za materiały.
Chętnie zamieścimy kolejne. Ser-
decznie pozdrawiam

Boğusław Mykietów

[illegible]

Szanowny Panie Józefie.
Dziękuję za gazetkę. Jest ona wielkim
źródłem wiedzy historycznej, nigdzie

[illegible]

Dziękuję za kolejny numer gazetki. Najbardziej poruszająca historia „Sztuka przetrwania...” jak zawsze mnie wzrusza. Nigdy do końca nie wiem, dlaczego ten los tak okrutnie drwi z nielicznych i skąd oni mają tyle siły.

Problem wołyński pozostanie z nami dotąd aż wymrze kolejne pokolenie. Nie jest to prosta sprawa do rozwiązania. Ciekawa też jest wystawa rolna w Przemyślanach, nie wiedziałabym, że takowe bywały na tym terenie. A co do tematów nauczania historii to mam wiele zastrzeżeń do tworzących go. Los Komorowskich i innych generałów jest niezwykle smutny i nawet nie wiedziałam, że musieli tak ciężko pracować. Ale do Anglii i Churchilla mam wiele zastrzeżeń i podejrzeń o jego pakt wojenne. I kolejny los porucznika z Kimirza. Bohater i szczęściarz wybranek losu.

Pozdrawiam i serdecznie gratuluje pomysłów i twórczej pracy.

[illegible]

Drogi Panie Józefie,
Dziękuję za te wszystkie informacje.
W Pana domu jest prawdziwy Instytut
Pamięci Świrzan. Na pewno coś
dopiszę. Ale jeszcze nie wiem co. Te
czasy Tomka są ciekawe. Wydaje mi
się teraz, że wszystko jednak należało

do Cetnera. Te domy też. Dopiero po uwłaszczeniu, czyli po 1848 r. mogli coś budować na własną rękę. Ten szlachcic z domu 33 mógł być administratorem, czyli zarządca dóbr Cetnera w Chlebowicach. To wszystko przypuszczenia. Może oni mieszkali w tych budynkach folwarcznych aż do czasów Grzegorza, który przeniósł się do Zadebry. Chyba pójdę na jakiś seans spirytystyczny. Dobranoc,

[illegible]

Serdecznie dziękuję w imieniu męża i moim własnym za pamięć o Budzińskich z Przemyślan i za przesyłane nam materiały.

Podziwiam Pana pracę i dociekliwość. Przeglądanie takich starych pism to nie lada wyczyn, a dostrzeganie w tych bażgrolach konkretnych nazwisk to już prawie cud! :-)

U nas ostatnio ciężkie czasy i zaniedbaliśmy nasze prace przy rodowodzie. Powoli wszystko wróci do normy, a my do sił i może znów się za to zabierzemy. Pozdrawiamy serdecznie

Anna i Mirosław Budzińscy

[illegible]

Drogi Panie Józefie,
dziękuję za kolejny numer Spotkań.
(...) List pani Karoliny Szul jest inte-
resujący i budzący nadzieję na
współpracę. Będąc w Mielcu skopiuję
fotografię, na której jest prawdopo-
dobnie jeden z Janów [Szulów], kolega
mojego Ojca. Może uda się potwier-
dzić tę możliwość.

Tymczasem przesyłam serdeczne
pozdrowienia

Bolesław Kopociński

Z inicjatywy naszego Towarzystwa
Polonia-Kresy odbyło się 26 czerwca

[2021 r.] w Brzegu spotkanie, na którym omówiono postępy w stworzeniu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów. Wieloletnie starania organizacji kresowych i Burmistrza Brzegu Jerzego Wrębiaka zostały znacząco wsparte przez wyjątkowo owocne zaangażowanie Posła na Sejm RP Pawła Kukiza. Obok wymienionych wyżej osób w spotkaniu uczestniczyli również: Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie, Jolanta Kołodziejska z Zarządu Krajowego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Krystyna Rostocka, prezes Towarzystwa Polonia-Kresy, Zbigniew Korzeniowski artysta plastyk, kolekcjoner pamiątek kresowych, Andrzej Skibniewski i Przemysław Harupa – autorzy publikacji o tematyce kresowej.

Gościny zebrany w Muzeum

Piastów Śląskich udzielił Dyrektor Dariusz Byczkowski, który podzielił się swymi obawami dotyczącymi problemów z adaptacją przekazanego na ekspozycję kresowe zabytkowego budynku.

Burmistrz Jerzy Wrębiak przedstawił historię swych starań o utworzenie w Brzegu Muzeum o charakterze kresowym i osiągnięcia w odnowieniu brzeskich zabytków. Bardzo cenne były uwagi Tomasza Kuby Kozłowskiego, który zwrócił uwagę na wszechstronne walory edukacyjne i korzyści dla miasta z przyszłego obiektu muzealnego.

Posel Paweł Kukiz zapewnił, że nadal będzie aktywnie wspierał to znaczące dzieło. Kresowianie z nadzieją będą śledzić postępy w budowie tak długo oczekiwanej placówki kultury. Pozdrawiam

Krysia



Wystawa obrazów, fotografii i plakatów w zamku świrskim, lato 2019 roku.
Fot. Adam Groblewski.

INFORMACJE

Chodko Łojowicz z Wyżnian herbu Korczak w marcu 1382 za 15 grzywien srebra kupił od Kliszka Jagolnikowicza wieś Rozworzany.

+++++

Starostowie przemysłańscy: Alfred Madurowicz (1871-1879), Józef Soniewicki (1882), Johan Jahner, wzgl. Jan Jahner (1890) i Zygmunt Popiel (starszy komisarz powiatowy podczas I wojny światowej).

+++++

Sąd w Złoczowie zasądził karę 20 kijów dla dwóch parobków: Semka Finiaka z Korzelic i Semka Szpunt z Dusanowa. Prawdopodobnie znieważyli majestat cesarza. (*OJCZYŻNA* z dnia 28.10.1864 r. wydana w Zurychu)

+++++

Za zasługi na polu podnoszenia stanu sanitarno-porządkowego Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali (10.08.1939 r.): Władysław Grabowski (Janczyn), Władysław Wlazło (Pohorylce), dr Stefan Kaczor (Przemysłany) i Konstanty Kołodziej (Przemysłany).

Z tego samego powodu Brązowy Krzyż Zasługi wręczono osobom: Jan Broda (Pniatyn), Jakub Czajkowski (Białe), Stanisław Dolny (Kosteniów), Jan Drobisz (Świrz), Paweł Filipczuk (Zamoście), Jan Gołębiowski (Dusanów), Michał Harbuz (Gliniany), Karol Huget (Dobrzanica), Władysław Machner

(Poluchów Mały), Michał Masztalerz (Laszki Królewskie), Jan Matiasz (Turkocin), Jan Preis (Bohdanówka), Michał Stefan (Uniów), Władysław Śnieżyk (Łahodów) i Ignacy Wojtków (Dobrzanica). (www.isap.sejm.gov.pl)

+++++

W kwartalniku „Głosy Podolan” (nr 154) ukazała się informacja o wydaniu 150. numeru „Spotkań Świrzan” i okolicznościowe gratulacje złożone przez redakcję kwartalnika. Bardzo dziękujemy.

+++++

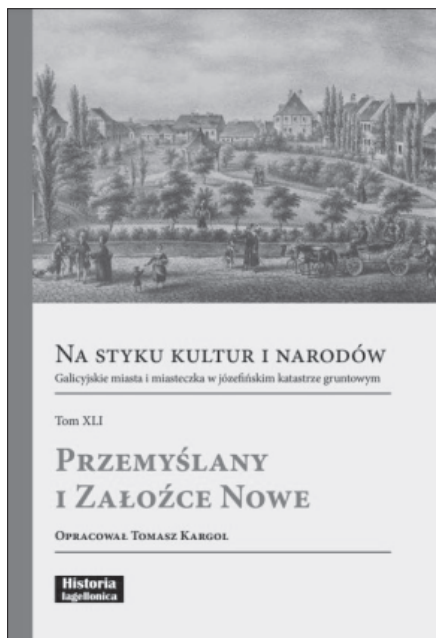
Zygmunt Mądrzak c. k. asystent pod. w Przemysłanach obecnie w głównej kasie skarbowej w Białej uprasza o podanie miejsca pobytu rodziców.

Janina Mermer, Podgórze ul. Kopernika 15, prosi o łaskawe udzielenie adresu Wandy Szambory z dwojgiem dzieci z Dunajowa. (*Ilustrowany Kurier Codzienny* z 4.11.1914 r., Kraków)

+++++

Na stronie http://www.miastagalicji.pl/assets/materialy/Tom_41_sz.pdf ukazał się kolejny tom poświęcony dziejom galicyjskich miast pod koniec XVIII w. Tym razem józefiński kataster gruntowy i tzw. opisanie urbanialne są związane z Przemysłanami i Załóżcami. Na stronach przemysłańskich znajdujemy m.in. wykazy nazwisk właścicieli gruntów i właś-

cicieli działek miejskich. Dla potomków mieszkańców miasta będzie to ciekawa lektura.



+++++

Portal Zaxid.net opublikował 29 stycznia zapis wywiadu z szefem ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, A. Drobowyczem. Z rozmowy wynika, że Drobowycz nie uważa Ukraińców służących w SS Galizien za „kolaborantów”. Negował też odpowiedzialność tej jednostki za zbrodnie wojenne.

+++++

Za znakomite zasługi położone w czasie obecnej wojny krajowe Stowarzyszenie „Czerwonego Krzyża” odznaczyło odznaką honorową drugiego stopnia m.in. Popiela Zygmunta, starszego

komisarza powiatowego w Przemyslanach. (*Nowa Reforma* z 6.04.1917 r. Wyd. Kraków) Red. W kalendarzu z 1918 r. podane jest pełne nazwisko komisarza - *Popiel-Sulima Huńczak Zygmunt*.

+++++

W Archiwum bpa Baziaka w Krakowie znajdują się następujące zbiory dokumentów dotyczących Plenikowa: Księga chrztu z lat 1926-1944, 1900-1926 i 1939-1942; księga małżeństw z lat 1882-1941 i księga zmarłych z lat 1852-1943.

Natomiast dla Ciemierzyniec są księgi chrztów z lat 1854-1922, 1922-1942, 1938-1944; księgi małżeństw z lat 1821-1942, 1929-1944 i 1940-1941 i księgi zmarłych z lat 1821-1922, 1922-1944.

+++++

Po nadaniu imienia Szuchewycza tarnopolskiemu stadionowi, Nysa wezwała ukraińskie władze do zmiany decyzji. Jak przyznał burmistrz Nysy, Kordian Kolbiarz, apel ten nie doczekał się jednak satysfakcjonującej reakcji, ani nawet oficjalnej odpowiedzi.

Jak poinformował portal gminy Nysa, podczas sesji (31.03.2021 r.) radni niemal jednogłośnie (21 głosów za, przy jednym wstrzymującym się) podjęli uchwałę o zerwaniu umowy o współpracy.

+++++

„Historia żołnierzy Dywizji <Halcyzyna> jest częścią historii Ukrainy i historią walki za niepo-

dległość” – zaznaczył Kozycki, szef państwowej administracji obwodu lwowskiego.

Sytuacja ta oburzyła deputowanego frakcji Sługa Narodu, Maksza Bużanskiego, znanego z bardzo krytycznego nastawienia do OUN, UPA i ukraińskich formacji kolaboracyjnych względem III Rzeszy, w tym także dywizji „Galizien”. Bużanski wystąpił też w programie publicystycznym stacji „Nasz”, podczas którego nazwał szefa „idiotą” i „obrońcą nazizmu”. Oczekuje on, że Kozycki zostanie odwołany ze stanowiska. (Kresy.pl)

+++++

Hałajko Paweł (strzelec) ur. 20.04.1917 r. w Kopaniu pow. Przemyślany zmarł 21.06.1941 r. jako jeńiec wojenny. Jego grób znajduje się w Tangerhütte, Saksonia-Anhalt.

Dyrektor Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej skrytykował gloryfikowanie SS „Galizien”. Nie rozumiem, czym zawiniły wyszywanki, że wykorzystują je podczas marszów na cześć nazistowskich jednostek wojskowych. Ta marginalna grupa lepiej by szła w bryczesach lub w tym, w czym chodzili zwolennicy Führera – stwierdził 30.04.2021 r. Anton Drobowycz na swoim koncie w Facebooku. Według niego gloryfikacja wojsk SS jest nie do przyjęcia w kraju europejskim, Uważa też, że absolutna

większość Ukraińców tego nie popiera. (Kresy24.pl)

+++++

Do odebrania wschodnich terenów Polsce wzywał na Facebooku ukraiński konsul w Hamburgu, Wasilij Maruszczync. Wychwalał też w wpisach nazistów i domagał się „rozprawy z Romami”. Resort spraw zagranicznych Ukrainy natychmiast odwołał dyplomatę z funkcji. Maruszczync chętnie pozował w hełmie Wehrmachtu.



+++++

Z wywiadu nowego prezesa Związku Ukraińców w Polsce dla agencji Ukrinform wynika, że zmiana personalna w kierownictwie tej organizacji nie oznacza zmiany spojrzenia na historię ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA. Pomimo wezwań do „odejścia od jednostronnych opowieści o historii” Mirosław Skórka przedstawił

swoją wizję historii, w której za „tragiczne wydarzenia na Wołyniu” odpowiada nie ukraiński nacjonalizm lecz II RP. (6.05.2021 r. www.kresy.pl)

+++++

Z udziałem przedstawicieli konsulatu Ukrainy w Gdańsku, Związku Ukraińców w Polsce oraz przedstawicieli władz Gdańska 9 maja 2021 r. odsłonięto w Gdańsku Oliwie skwer im. gen Marka Bezruczki, jednego z dowódców armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, bohatera wojny z bolszewikami w 1920 roku. Podczas uroczystości oddano też hołd Ukraińcom, którzy walczyli w czasie II wojny światowej w Armii Czerwonej i polegli podczas zdobywania Gdańska w 1945 roku. (www.kresy24.pl).

+++++

Pleban miejscowy (w Przemyślanach) zawiadamia C.K. powiatowy Urząd, że u Jana S. troje ludzi umarło z jedzenia hub trujących. (Protokół czynności parafialnych z 8.09.1865 r.)

+++++

W katastrze józeffińskim Chlebowic Świrskich z r. 1788, przysłałym życzliwie przez p. Krystynę Salkitzoglou, znajduje się delegacja chłopów ze Świrza, która uczestniczyła w wyznaczaniu granicy pomiędzy Chlebowicami Świrskimi a Świrzem. Składała się z sześciu mężczyzn: Bartek Czeraniak, Michał Kisielewicz, Szymon Hrehorowski, Kazimierz Zezulak,

Marian Łaza i Michał Szuter. Odpowiedni protokół komisji podpisali znakiem krzyża.

Przemyśl	Chlebowic	
Bartek	Czeraniak	+
Michał	Kisielewicz	+
Szymon	Hrehorowski	+
Kazimierz	Zezulak	+
Marian	Łaza	+
Michał	Szuter	+

+++++

W dniach 10-11 lipca 2021 r. odbyły się w Kędzierzynie-Koźlu obchody XVIII Dni Kultury Kresowej oraz narodowego dnia pamięci ofiar ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich. Redakcja naszej gazetki dziękuje organizatorom za zaproszenie.

+++++

Dzięki uprzejmości p. Bogusława Mykietowa, Administratora portalu www.archiwumkresowe.pl, kilka zeszytów naszej gazetki zostało umieszczonych w tym archiwum. Bardzo dziękuję za rozpowszechnianie biuletynu „Spotkania Świrzan”.

+++++

Pani Irena Lowe z Nowej Zelandii przesała fragment z wykazu osób, zmarłych w Iranie i pochowanych na teherańskim cmentarzu (Doulab). Wśród nich jest Józefa Zimmermana, ur. 20.09.1892 r. w Gajach Hołosowieckich, żona Franciszka Zimmermana, lekarza powiatowego z Przemyślan. Ro-

773. Zilber Laja, 9.3.31. Rozwadow, p.
Tarnobrzeg, Teheran.
774. Zilber Moses, 30.3.29. Rozwadow,
Teheran.
775. Zimerman Józef, 20.9.92. Gaje
Holoskowieckie, Teheran.
776. Ziminska Bronisława, 1.1.85.
Rajgród, p. Augustów, Teheran.
777. Ziminska Eugenia, 13.4.17. Graje-
wo, Teheran.

dzina lekarza została deportowana do ZSRR 13.04.1940 r. Bardzo dziękujemy za przekazaną wiadomość. Kopia wykazu powyżej.

+++++

Kiedyś nasi politycy ścigali się, by wizytować budowę Domu Polskiego we Lwowie. Teraz omijają ją szerokim łukiem. Miał być prestiż, jest skandal. Rozgrzebana betonowa konstrukcja straszy przy ulicy Szewczenki 3a. W miejscu, gdzie miała być ekskluzywna restauracja, sala koncertowa i hotel, hula wiatr. Wszystko to kosztowało polskiego podatnika już ponad 20 mln zł. A będzie kosztować przynajmniej dwa razy tyle. Oczywiście, gdy budowa kiedyś ruszy, bo od dwóch lat nie dzieje się tam nic. Niedawno jeden ze lwowskich portali internetowych napisał, że Dom Polski to pomnik korupcji. Zaś lokalna telewizja reportaż o nim zatytułowała „Czy ktoś tu kradnie pieniądze?” (*Polityka* z dnia 21.09.2021 r.)

+++++

Na sesji (październik 2021 r.) rady obwodu lwowskiego deputowani poparli decyzję o ogłoszeniu przyszłego roku „Rokiem Ukrain-

skiej Powstańczej Armii”. Decyzję podjęto w związku z tym, że w 2022 roku będzie obchodzona rzekoma 80. rocznica powstania UPA. Według historiografii ukraińskich nacjonalistów UPA powstała 14 października 1942 roku, jednak nie ma na to żadnych dowodów. W rzeczywistości formacja ta powstała na początku 1943 r. (www.kresy.pl)

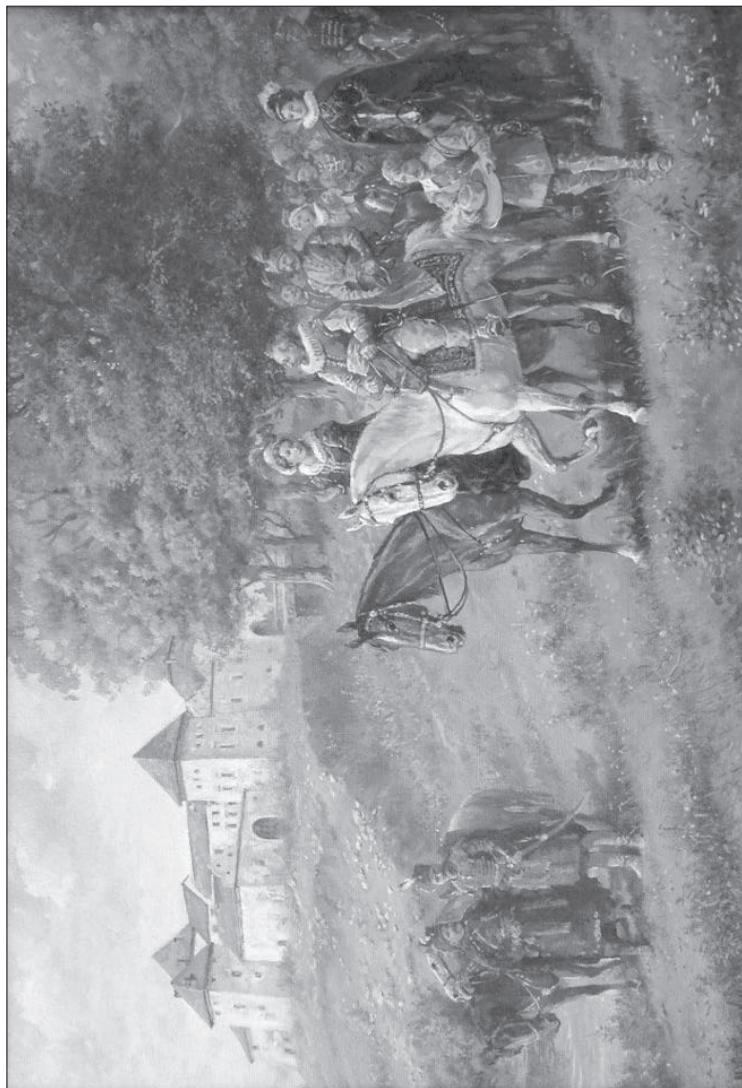
+++++

Przedstawiciele Zarządu, Rady Nadzorczej Polskiej Ligi Siatkówki oraz Polskiego Związku Piłki Siatkowej prowadzą rozmowy we Lwowie w sprawie dołączenia mistrza Ukrainy do polskiej ligi. Podpisano list intencyjny pomiędzy spółką PLS a Barkom Każany Lwów. W skład delegacji wchodzi: Zarząd PLS oraz Rada Nadzorcza spółki, pod przewodnictwem prezesa PGE Skry Konrada Piechockiego, pełniącego również funkcję wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej PLS.

+++++

Redakcja „Spotkań Świrzan” zaprasza do nadsyłania opisów wydarzeń rodzinnych mających miejsce na Kresach.

+++++



Michał Dobryński. [Przejażdżka wokół zamku w Świrzu]. Kopia nadesłana przez Czytelnika.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 154. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, XII 2021 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012